

# Polonika

29 Jahre Polonika 

Österreich € 3,00

Nr. 4 (303)

Juli / August 2024

Erscheint seit 1995

ISSN 1814-0750

PISMO POLONII AUSTRIACKIEJ

MAGAZIN DER POLEN IN ÖSTERREICH

Nr 4 (303)

lipiec / sierpień 2024

Ukazuje się od 1995

## POŁONIA W ŚWIECIE



**WIDEŃSKI FIAKIER Z KRAKOWA**

**NAJWIĘKSZY FLOHMARKT WIEDNIA**

**GRÓB JÓZEFA OSSOLIŃSKIEGO**

**W „HAJMIE” JEST FAJNIE**





Liebe Leserinnen und Leser!

Der Sommer ist die Zeit des Urlaubs, des Reisens, des Kennenlernens und Entdeckens neuer Länder. Es ist kein Zufall, dass wir zu Beginn dieses Sommers die neue Artikelreihe mit dem Titel „Polonia in der Welt“ einführen. Wir werden ferne Kontinente und wenig bekannte Orte besuchen, an denen Polinnen und Polen leben. Der Vlogger Mateusz Jakubowski wird uns dorthin mitnehmen.

Zunächst geht es nach Brasilien. Es ist das zweitgrößte Land nach den Vereinigten Staaten mit der größten polnischen Community der Welt. Wir werden die Nachkommen der Pol\*innen treffen, die in der zweiten Hälfte des 19. Jahrhunderts nach Brasilien kamen. Wie sieht ihr Leben aus, wovon träumen sie, welche Traditionen pflegen sie?

Der Sommer ist außerdem die Zeit, um mehr über die Stadt, in der wir leben, zu lernen. Für die meisten der in Österreich lebenden Pol\*innen ist das Wien. Wir möchten Sie zu einem Treffen mit Anna Hofstätter einladen, einer Wien-Expertin, Autorin eines Blogs über die Donaumetropole und Mitautorin des Buches „Nieprzewodnik, czyli wiedeńskie dyrdymały“.

Und zu einer Kutschfahrt durch Wien laden wir Sie im Namen von Mieszko, einem Fiaker aus Krakau, ein, der uns von seiner Arbeit, von Touristen, die neugierige Fragen stellen, und von seiner Liebe zu Pferden erzählt.

Bücherwürmer, Antiquitätenliebhaber, Sammler, wir laden Sie zu den einzigartigen Wiener Flohmärkten ein! Wir erzählen Ihnen von ihrer Atmosphäre, schildern interessante Begegnungen, erinnern aber auch an ihre Geschichte.

Wir empfehlen Ihnen auch den Kultursommer 2024, der vom 27. Juni bis zum 11. August stattfindet und fast 700 kulturelle Veranstaltungen bietet – leicht zugänglich, in ungezwungener Atmosphäre und bei freiem Eintritt. An Angeboten für die Jüngsten und für Seniorinnen und Senioren wird es nicht fehlen!

Ich lade Sie auch zur Lektüre übrigen Texte ein und wünsche allen Leserinnen und Lesern einen schönen und entspannenden Sommerurlaub.

Drogi Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

Lato to czas urlopów, wyjazdów, poznawania i odkrywania nowych krajów. Nieprzypadkowo więc na początku lata rozpoczynamy nowy cykl „Polonia in der Welt“. Odwiedzimy odległe kontynenty i mało znane miejsca, w których żyją Polacy. Zabierze nas tam vloger, Mateusz Jakubowski. Na początek udajemy się do Brazylii, drugiego obok Stanów Zjednoczonych kraju, z największą liczbą Polonii w świecie. Poznamy potomków Polaków, którzy przybyli do Brazylii w drugiej połowie XIX wieku. Jak wygląda ich życie, o czym marzą, jakie tradycje kultywują?

Lato to także czas na poznanie bliżej miasta, w którym mieszkamy. Dla większości Polonii austriackiej jest to Wiedeń. Zapraszamy na spotkanie z Anną Hofstätter, fascynatką Wiednia, autorką bloga o naddunajskiej stolicy i współautorką książki „Nieprzewodnik, czyli wiedeńskie dyrdymały“. Natomiast na przejażdżkę dorożką po Wiedniu zapraszamy w imieniu pochodzącego z Krakowa fiakra Mieszka, który opowiedział nam o swojej pracy, o turystach, którzy zadają dociekliwe pytania i o swojej miłości do koni.

Moli książkowych, miłośników staroci, kolekcjonerów, zapraszamy na jedyne w swym rodzaju wiedeńskie pchle targi! Opowiadamy o ich atmosferze, opisujemy ciekawe spotkania, ale i przypominamy ich historię. Gorąco polecamy trwający od 27 czerwca do 11 sierpnia festiwal Lato Kultury – Kultursommer 2024. Do wyboru mamy prawie 700 wydarzeń kulturalnych – łatwo dostępnych, w nieformalnej atmosferze i z bezpłatnym wstępem. Nie zabraknie ofert dla najmłodszych i dla seniorów!

Zachęcając do lektury pozostałych tekstów, życzę wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom udanego, letniego wypoczynku!

*Sławomir Iwanowski*

# Polonika

Redakcja – Impressum

## Redaktion Polonika:

Graben 12, Vienna Office Center, 1010 Wien,  
Tel./Fax: 0043 1/292 34 81,  
Mobil: +43 664 100 82 98,  
e-mail: redaktion@polonika.at,  
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

## Chefredakteur:

Sławomir Iwanowski

## Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,  
H. Iwanowska, N. Jadach, R. Kowalewski,  
J. Kwiecień-Pogon, D. Krzywicka-Kaindel,  
M. Marszałkowska, M. Michalski,  
B. Niedźwiedzki, E. Proske, M. Sekulska,  
K. Sima, E. Steinhardt.

**Werbung:** Tel. +43/664 100 82 98

**Layout:** Miroslaw Jurczak

**Vertrieb:** Österreich (Presse Großvertrieb  
Austria Trunk GmbH)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:  
Österreichisch-Polnischer Verein für  
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint 6 mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und  
deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften,  
Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und  
Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage von Inhalten die der grundlegenden Richtung als auch den marktwirtschaftlichen Interessen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen nicht unbedingt mit der Meinung der Redaktion übereinstimmen. Keine Haftung für den Inhalt der Anzeigen.

## Prenumerata Poloniki:

tel. 00436641008298,

e-mail: redaktion@polonika.at

Cena rocznej prenumeraty Poloniki

w wersji cyfrowej wynosi 15 euro.

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji papierowej wynosi 39 euro (włącznie z kosztami przesyłki pocztowej).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania tekstów. Za treść reklam, ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie odpowiadamy.

Polskojęzyczna Mecenasa Aleksandra T. Fux oferuje szybkie oraz profesjonalne doradztwo oraz pomoc prawną w wielu dziedzinach prawa austriackiego.

Prawo Rodzinne

Prawo Nieruchomości

Prawo Spadkowe

Prawo Cywilne

Prawo Transportowe

Prawo Firmowe

Prawo Karne

Języki: Polski, Niemiecki oraz Angielski

Mec. Aleksandra T. Fux  
Kancelaria Adwokacka  
1010 Wien, Saltzorgasse 7

Telefon: +43 1 205 80 90  
E-Mail: office@fux-law.at  
www.fux-law.at

# PRAWNIK POLSKI

UDZIELA  
FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwoleń na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych spraw prywatnych i zawodowych

**MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT**  
1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562  
GODZINY URZĘDOWANIA:  
Od poniedziałku do piątku, godz.15.30 do 20.00.

<b>Temat numeru</b> <b>Polonia w świecie</b> W dalekiej Brazylii	str. 6	 str. 6	<b>Leitthema</b> <b>Die Pol*innen in der Welt</b> Im fernen Brasilien	s. 6
<b>Rozmowa „Poloniki”</b> <b>Mieszko, wiedeński fiaker z Krakowa</b> Gdy praca stała się pasją	str. 10	 s. 28	<b>„Polonika“ Gespräch</b> <b>Mieszko, der Wiener Fiaker aus Krakau</b> Als die Arbeit zur Leidenschaft wurde	s. 10
<b>Spółeczeństwo</b> <b>Największy Flohmarkt Wiednia</b> Jest tam dosłownie wszystko	str. 13	 str. 13	<b>Gesellschaft</b> <b>Der größte Flohmarkt Wiens</b> Es gibt buchstäblich alles	s. 13
<b>W „Hajmie” jest fajnie</b> Jak się żyje w „Domu do życia”?	str. 16	 s. 30	<b>Im „Heim” ist's fein</b> Wie lebt es sich in den „Häusern zum Leben“?	s. 16
<b>Idę zwykłym torem życia</b> Emigracyjna historia	str. 19	 s. 37	<b>Ich gehe meinem normalen Leben nach</b> Geschichte einer Auswanderung	s. 19
<b>Kultura</b> <b>Mój Wiedeń</b> Z Anną Hofstätter o jej książce i blogu	str. 20	 str. 20	<b>Kultur</b> <b>Mein Wien</b> Mit Anna Hofstätter über ihr Buch und ihren Blog	s. 20
<b>Polacy, którzy zmienili świat, cz. XXIX</b> <b>Między geniuszem a szaleństwem</b> Poznajmy Adama Ostaszewskiego	str. 24	 str. 24	<b>Pol*innen, die die Welt veränderten, Teil 29</b> <b>Zwischen Genie und Wahnsinn</b> Lernen wir Adam Ostaszewski kennen	s. 24
<b>Dwujęzyczność</b> <b>Wychowanie dzieci dwu- i wielojęzycznych, cz. III</b> Praktyczny poradnik dla rodziców	str. 27	str. 24	<b>Zweisprachigkeit</b> <b>Die Erziehung mehrsprachiger Kinder, Teil 3</b> Ein praktischer Ratgeber für Eltern	s. 27
<b>Historia</b> <b>Grób Józefa Ossolińskiego</b> Rezultat dziennikarskich poszukiwań	str. 28	str. 24	<b>Geschichte</b> <b>Grabstätte von Joseph Ossolinski</b> Das Ergebnis der journalistischen Recherche	s. 28
<b>Sport</b> <b>Igrzyska Polonijne</b> Górna Austria 2024	str. 30	str. 24	<b>Sport</b> <b>Polonia-Sportspiele</b> Oberösterreich 2024	s. 30
<b>Dyżur psychologiczny</b> <b>Bezpłatne porady</b> Psycholog Elwira Dubas	str. 32	str. 24	<b>Psychologische Hilfe</b> <b>Kostenlose Beratung</b> Psychologin Elwira Dubas	s. 32
<b>Prawo</b> <b>Pomogliśmy czytelnikom</b> Telefoniczne porady prawne	str. 33	str. 24	<b>Recht</b> <b>Wir halfen unseren Leser*innen</b> Telefonische Rechtsberatung	s. 33
<b>Fotoreportaż</b> <b>Wydarzenia „Poloniki”</b> Maj i czerwiec 2024	str. 34	str. 24	<b>Fotoreportage</b> <b>„Polonika” Veranstaltungen</b> Mai und Juni 2024	s. 34
<b>Vademecum Polaka w Austrii</b> <b>Świadczenie rodzinne</b> Prawo do zasiłku, wysokość kwot	str. 36	str. 24	<b>Vademecum der Pol*innen in Österreich</b> <b>Familienbeihilfe</b> Anspruch auf Beihilfe und Beträge	s. 36
<b>Jubileusz Polskiego Uniwersytetu III Wieku</b> <b>10. rok akademicki</b> Uroczysty koncert	str. 37	str. 24	<b>Jubiläum der Polnischen Universität des Dritten Lebensalters</b> <b>10. akademisches Jahr</b> Das Galakonzert	s. 37
<b>Jubileusz Instytutu Polskiego w Wiedniu</b> <b>50- lecie działalności</b> Jubileuszowe uroczystości	str. 38	str. 24	<b>Jubiläum des Polnischen Instituts in Wien</b> <b>50-jähriges Bestehen</b> Jubiläumsfeierlichkeiten	s. 38
<b>Deutschsprachige Texte</b> <b>Kultursommer Wien</b> Von 27. Juni bis 11. August 2024	str. 39	str. 24	<b>Deutschsprachige Texte</b> <b>Kultursommer Wien</b> Von 27. Juni bis 11. August 2024	s. 39
<b>Okladka: fot. Weekend Images Inc./iStock</b>		str. 24	<b>Cover: Fot. Weekend Images Inc./iStock</b>	

# W dalekiej Brazylii

Rozpoczynamy cykl artykułów pt. **Polonia w świecie. Na wyprawę w poszukiwaniu rodaków żyjących na odległych kontynentach zabiera nas Mateusz Jakubowski, prowadzący na YouTube kanał „Śladami Polonii”. Naszą podróż zaczynamy od Brazylii, drugiego obok Stanów Zjednoczonych kraju, z największą liczbą Polonii na świecie.**

## Mateusz Jakubowski

Podróżując śladami Polaków żyjących na różnych kontynentach staram się dotrzeć do miejsc zupełnie Polakom nieznanymi, dlatego też udałem się na południe Brazylii. W stanie Rio Grande do Sul, nieopodal słynnych wodospadów Iguazú, znajduje się region Serra Gaúcha, a w nim zamieszkiwane przez około 25 osób miasteczko Nova Prata. Jak się okazuje, żyje w nim parę osób mających polskie pochodzenie. To skutek tego, że w 1890 roku osiedliło się tu 200 polskich rodzin. Czego tu szukały? Warto spojrzeć na sprawę przez pryzmat historii. Emigracja ta nastąpiła w okresie tzw. gorączki brazylijskiej, która rozpoczęła

się 150 lat temu. W ciągu następnych dziesięcioleci do Brazylii wyjechało aż kilkaset tysięcy Polaków.

### Emigracja szansą na ratunek

Dlaczego Polacy ruszyli na podbój obu Ameryk? To bardzo złożone pytanie. Mocno uogólniając, wszystko zaczęło się od eksplozji demograficznej i rewolucji przemysłowej, która zaczęła się w Anglii w połowie XVIII wieku. Nagle pojawiły się pociągi, które połączyły największe miasta i porty oraz ułatwiły przemieszczanie się ludności na kontynencie. Na roli pojawiły się maszyny, które w dużej mierze zastąpiły pracę rąk

ludzkich. Zaczął rozwijać się przemysł i inne zajęcia pozarolnicze.

Mimo to wielki boom nie był w stanie zapewnić pracy wszystkim rolnikom, którzy zaczęli popadać w nędzę i wypadali poza margines społeczny. Nie mieli jak zarobić na chleb, trafiali na ulicę i stawali się nędznikami. Wielu z nich uznało, że emigracja to jedyna szansa na ratunek. Zaczęło się od wypadów, często jedynie sezonowych, do naszych sąsiadów i krajów na Zachodzie. Niedługo później, w drugiej połowie XIX wieku, wynaleziono parowce, które zapewniły możliwość szybkiego dopłynięcia do Ameryki. Wtedy coraz więcej osób zaczęło myśleć o podróży na inny kontynent.

Tyle ogółem. A patrząc na Polskę, trzeba jeszcze wspomnieć o zaborach oraz nieudanych powstaniach i spowodowanych przez nie represjach. Wiele osób musiało z Polski po prostu uciekać.

### Do Brazylii

W tym samym czasie odległa Brazylia uzyskała niepodległość i stanęła przed wielką szansą rozwojową. Kawa zyskiwała na popularności na całym świecie, a Brazylia nie miała dość mieszkańców, by zwiększyć produkcję. Władze podjęły więc decyzję, aby zapraszać europejskich rolników. Nasi zaborcy, widząc w tym szansę na zmniejszenie ilości okupowanej populacji, chętnie pomagali Polakom emigrować do Brazylii.

Nie inaczej było z bohaterami naszej opowieści. Przy pomocy zaborczych urzędników oraz brazylijskiego aparatu państwowego, Nova Prata i okolice zostały w 1890 roku zasiedlone 200 polskimi rodzinami. W samym mieście osiedlono tylko kilka rodzin, rozrzucając większość Polaków po obrzeżach miasta i jego okolicach. To utrudniło mi zadanie odnalezienia śladów Polonii, ale spowodowało, że mogłem skupić się na tym, czego podróże po dawnych polskich regionach mnie nauczyły. Na zaczepianiu ludzi.

### Jesteś Polakiem?

Południe, idę w przyjemnym cieple, nie jest gorąco, słońce przyjemnie grzeje i nakazuje ściągnąć kurtkę. Kwiecień. Brazylijskie lato zamienia się powoli w jesień. Mijam

drewnianą, wiekową, parterową chatkę, jedną z wielu budowanych tu w podobnym stylu. Na ganku siedzi starsza kobieta. Będzie kolejną osobą, którą zapytam o to samo: „Voce é polaco?” (Jesteś Polką?).

W końcu udaje się – w odpowiedzi słyszę magiczne: „Dobry wieczór!”. Chwilę później dowiem się, że Polonia w Brazylii od godziny 12:00 nie mówi „dzień dobry”, tylko „dobry wieczór”. Jest to kalka używanego w Brazylii języka portugalskiego, w którym do południa mówi się „dzień dobry”, czyli „bom dia”, później „boa tarde”, czyli „dobrego południa”, natomiast wieczorem „boa noite” – „dobry wieczór”. Z uwagi na brak w języku polskim zwrotu „dobrego południa”, zaczęto używać „dobry wieczór”.

### My z Polski jesteśmy!

– Dobry wieczór! Z Polski przyjechałem, Mateusz Jakubowski jestem – mówię do starszej kobiety siedzącej na werandzie. – Ja też jestem z Polski – słyszę w odpowiedzi, podczas której dołącza do nas mąż kobiety – Jej! My z Polski jesteśmy! Modelski! Karol, Karol Modelski jestem!

Rodzina Modelskich całe życie utrzymywała się z rolnictwa. Serra Gaúcha słynęła z rolnictwa oraz produkcji win. Dzisiaj wszystko zdaje się być zapomniane. Ale kiedyś... Była hodowla, świnie, kury, zboże, teraz jest już dużo mniej wszystkiego, bo nadszedł czas emerytury i organizmy słabe. No i dzieciaków nie ma pod ręką. Ale dzieci pomagają. Modelscy mają ich aż jedenaścioro. – Dużo mam dzieciów. Ale tak kiedyś było, tu każda rodzina miała jedenaście, dwanaście albo nawet więcej dzieciów, nie było na to sposobu.

Przez ponad 100 lat kolejne pokolenia dzieci pomagały rodzicom w uprawie roli i żyły pod jednym dachem w wielopokoleniowej rodzinie. Dzisiaj nie ma po tym ani śladu. Nowych dzieci nie ma, a wszystkie, które stały się dorosłe, pożeniły się, poszły w świat, „tam do boru gdzieś”, jak mówi senior Modelski. Oboje mówią piękną, dawną polszczyzną, taką samą, jakiej używali ich przodkowie. Oglądamy razem kilka starych, rodzinnych zdjęć. Ze ściany zerka na nas Matka Boska Częstochowska, uwiecznio-



### Kariani maluje pisanki

na na wiekowym i zniszczonym obrazie. To jedyna zachowana rzecz, którą babcia przywiozła ze sobą z Polski.

Katarzyna Zajac się nazywała. Miała 6 lat, kiedy przyplęnęła do Brazylii. Ale nie wiadomo skąd, bo informacja ta zatarta się z czasem. Można się tylko domyślać. Modelscy nie mówią „tak”, tylko „jo”. – Może Pomorze? Kaszuby? Kujawy? – pytam, ale rozmówcom nic to nie mówi.

### Dom przy linii szóstej

Niedługo potem pod domek podjeżdża zdezelowany golf. W odwiedziny przyjechała siostrzenica, Kariani Modelski, która mieszka kilka kilometrów dalej i u której zatrzymam się na parę najbliższych nocy. Jedziemy do niej pełną dziur szutrową drogą, jedyną w okolicy, o numerze 6. Klimat jak na zapomnianych polskich wsiach przy granicy z Ukrainą. Co jakiś czas mijamy chatupy, a Kariani pokazuje palcem te, w których mieszkają osoby polskiego pochodzenia. Ze względu na nazwę ulicy, wszystkie mijane chatupy znajdują się „przy linii szóstej”. Dom Kariani znajduje się w małym skupisku kilku domków. Wokół nich pola, trochę upraw, dużo kur i kaczek, psów i zieleni. Czasy świetności osada ma już dawno za sobą.

Kariani zbliża się powoli do pięćdziesiątki. Mieszka ze swoim o kilka lat młodszym facetem, Danielem, oraz schorowanym wujkiem Geraldo, którego wzięła pod opiekę. Ubogi drewniany domek ma niesamowity urok, ale żyć jest w nim ciężko. Woda ze studni. Prąd pociągnięty, ale w głównych pomiesz-

czeniu żarówka zwisała z sufitu. Najcenniejszymi przedmiotami wydają się żeliwny piec oraz nowy, czyli mający z 15 lat stół. Reszta to meble z duszą. Drewniane, zrobione własnoręcznie przez dziadków z wykorzystaniem drewna z okolicznych drzew. Na mój przyjazd przygotowano prawdziwą ucztę. Mus z rosnących tu awokado, ryż z fasolą i kurczaka.

### Od haftów po pisanki

Rodzina Kariani żyje z rolnictwa. Ma własne mięso i produkty rolne, kury znoszą jajka, a w przydomowym stawie pływają ryby. Jeden sąsiad pędzi bimber, drugi uprawia lokalne ziemniaki, czyli maniok. Wszyscy wymieniają się ze sobą produktami. Ale pieniądze też są potrzebne. Kariani zarabia je na tworzeniu typowo polskiego rękodzieła. Od haftów po jej ukochane, drewniane pisanki. Najpierw robiła je babcia, Marianna Petrykowski-Modelska, która nie wiadomo skąd przyplęnęła do Brazylii. Potem jej mama. A teraz robi je Kariani.

Zrobienie jednej pisanki zajmuje jej jedną, czasem dwie, maksymalnie trzy godziny. Sprzedaje je, w przeliczeniu na polską walutę, za niecałe 50 zł. Starcza z tego na paliwo do auta i najpilniejsze potrzeby. Jej pisanki znane są w całej „polskiej” Brazylii. Większość skupisk Polonii ma w swoich domach pisanki zrobione przez Kariani. Wzór z kolorowym kogutem na białym tle jest jej ulubionym. Mówi, że robi go w godzinę i opanowała go do perfekcji. – Zrobiłam ich już około 10 tysięcy – mówi z dumą. A ja jestem w stanie w to uwierzyć, widziałem je w całej Brazylii.



Wujek Geraldo popija szymaron



Mateusz Jakubowski z Kariani na tle kaplicy św. Stanisława

### Skromne życie z dnia na dzień

Idziemy przejść się po sąsiadach. Wszyscy cieszą się, że pierwszy raz w historii odwiedził ich Polak, taki prawdziwy, z Polski. Każdy z odwiedzanych sąsiadów wręcza nam prezenty. Sałatę, bataty, domowej roboty alkohol. – My tu dbamy każdy o każdego, pomagamy sobie zawsze – mówi Kariani, zastanawiając się dłużej nad każdym zdaniem i szukając odpowiednich słów, bo ciężko jej przychodzi mówienie po polsku.

Spacer kończy się u pana Dawida Kuankowskiego, żyjącego w podobnym do domu Kariani drewnianym i podupadłym gospodarstwie. Jego dziadkowie, którzy przybyli z Polski, nazywali się Kułakowscy. Ale portugalski urzędnik zapisał nazwisko w dokumentach tak, jak słyszał. Dziadkowie, jako ludzie niepiśmienni, nie wiedzieli, że nazwisko zapisane zostało z błędem. Stali się Kuankowskimi.

Gospodarz nalewa każdemu z nas po pełnej szklance własnego bimbura, a następnie motywuje do coraz szybszego picia, chętnie nalewając kolejne szklaneczki, co następnego dnia spowodowało u mnie potworny ból głowy. Siedzimy i rozmawiamy o życiu przy „linii szóstej”.

Każdy klepie tutaj biedę. Wystarczy spojrzeć na kilka domków, z których każdy wymaga pilnego remontu. Ale mieszkańcy nie są nieszczęśliwi. Żyją w zgodzie z naturą, do miasta praktycznie nie jeżdżą, nie

mają dużych potrzeb. Wiodą skromne życie z dnia na dzień. Oczywiście, przydałoby się trochę pieniędzy, założyłoby się wtedy zamki w drzwiach albo wstawiło szkło w puste okiennice. Ale co zrobić. Jest jak jest.

Historie wszystkich mieszkających tu rodzin są praktycznie identyczne. Dziadkowie, niepiśmienni chłopcy, przybyli do Brazylii, przeważnie bez żadnego majątku. Dostali od Brazylii kawałek lasu i zaczęli karczować. Drewno sprzedali, kupili narzędzia i starali się przetrwać. Mimo dużej śmiertelności wokół i wielu problemów, stawali w końcu na nogi. Budowali chałupy, wykarczowane połacie terenu obsiewali i zaczęli być samowystarczalni. Gdyby nie samochód Kariani, człowiek mógłby myśleć, że czas stoi tutaj w miejscu.

### Kaplica św. Stanisława

Następnego dnia, mimo ciężaru w głowie, wstawiamy razem z kogutem. Dla mnie, mieszcucha, to jedna z tych cudownych rzeczy, jakie spotkać można we wszystkich polskich wsiach, które odwiedziłem – nieważne, o której się zaśnie, wstaje się razem z kogutem.

Obchodzimy gospodarstwo. Wszystko się zgadza, zwierząt nie brakuje. Sypimy drobiowi paszę, chwilę później jemy ryż z fasolą i pijemy lokalną yerbę – chimarrao. W stanie Rio Grande do Sul, w którym się znajdujemy, yerba, czyli ostrokrzew paragwajski, występuje naturalnie. Szymaron, bo tak lokalni Polacy spolszczyli nazwę chimarrao, to popularna na świecie yerba mate. Z tą tylko różnicą, że liście yerby mieli się na drobny puch, podobny do mąki. Pije się ją tutaj codziennie, na południu Brazylii nie ma dnia bez szymarona.

Po krótkiej pogawędce ruszamy w okolicę. Po 10 minutach dojeżdżamy do drewnianej kaplicy św. Stanisława. Wybudowali ją pierwsi Polacy – mieszkańcy „linii szóstej”. Malutka kaplica, bardzo zadbana, widać, że to oczko w głowie okolicznych mieszkańców. Kariani opowiada o trudach budowy i o tym, że wszyscy znają tę kaplicę. – Od zawsze Polacy śpiewają tutaj: *Na tej linii szóstej, na tej linii szóstej, jest kaplica polska, jest kaplica polska, jest święty Stanisław i jest Matka Boska!* – mówi, dodając po chwili namysłu: – Znasz tę piosnkę? – Oczywiście, że nie znam – odpowiadam. – Jak to możliwe, przecież wszyscy ją znają! – odpowiada szczerze zdziwiona.

W środku znajduje się kilka małych, krótkich ławeczek, zdjęcie Jana Pawła II oraz obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Mszy raczej już się nie odprawia. Jeszcze kilkadzie-

siąt lat temu był ksiądz, Polak, który docierał na miejsce na koniu. Teraz ksiądz lokalny jest. Bez polskiego pochodzenia. Dojechać ciężko, droga słaba, ludzi mało. Ciężko.

### Pierwsi Polacy

Jedziemy kilka kilometrów dalej na pierwszy, okoliczny polski cmentarz. Opiekuje się nim Pedro Gajewski, 60-latek, który pochował tutaj całą najstarszą rodzinę. Mała powierzchnia, może 100 na 100 metrów, pięknie przystryżona trawa, drzewa iglaste dają cień. Nagrobki prawie niezachowane. Były z drewna, nie wytrzymały próby czasu.

Pierwsze groby pochodzą z 1890 roku, czyli z roku przyjazdu Polaków do Brazylii. I nie ma się co dziwić. Śmiertelność pierwszych osadników była bardzo wysoka, spali pod gołym niebem, lasy, czy bardziej po lokalnemu – bory, karczowano gołymi rękami, nie było co jeść, Polacy byli słabi i często schorowani. Wielu nie przeżyło tej próby.

Pośrodku cmentarza wystaje pionowo z ziemi wysoki, złamany, gruby kawałek drzewa. – To krzyż, co tu był z drzewa od samego początku. Tyle z niego zostało dzisiaj. Był duży, wysoki, od ponad stu lat tu jest i jeszcze stoi – mówi opiekun cmentarza, a ja staram się odczytać tekst na jednej z niewielu zachowanych nagrobnych płytek. *Tu spoczywa Wawrzyniec Pawlak. Lat 63. Umarł 21 grudnia 1938.* Leżą tu Błachowicze, Waszkiewicz, Gajewski, Kaźmirski, Knycpel... Pierwsi Polacy. Spali najpierw przykryci krzakami, żeby mieć gdzie spać w pierwszych dniach. Później dopiero zaczęli bór ciąć i żyć. Bida była.

I szkoda tylko, że ta bida powróciła. Okoliczne osady stoją puste, młodych praktycznie w ogóle nie ma, wyjechali szukać szczęścia w mieście. – Po nas już możliwe, że nic z polskości nie zostanie. Większość naszych dzieci nie mówi już po polsku i nie ma ich tutaj – mówi na odchodne Pedro, polerując święty obrazek pośrodku cmentarza.

### Zjazd w Casca

Ruszamy do nieodległej miejscowości, Casca. Dzisiaj odbywa się tam coroczny zjazd Polaków z okolic Serra Gaúcha. Wszystkie dwieście biletów rozchodzi się od razu po rozpoczęciu sprzedaży.

Jadę jednym z autokarów zbierających uczestników z okolicznych wiosek. – Mój pradziadek, Wojciech Władczuk, był z Łodzi, przybył do Brazylii, jak miał 6 lat – mówi siedzący obok mnie staruteńki, tysy jak kamień, współpasażer. – Mój dziadek miał dwanaście synków, najstarszy był Janek, mój tata, tak, on był najstarszy – mówi po



### Coroczny zjazd Polaków w Casca

chwili namysłu. – No i jak przyjechali tutaj z Łodzi, to robili to, to... słowa mi brakuje! Oni robili... te... po portugalsku *tecelagem!* – Tkactwo – dodaje starszka siedząca rząd obok. – No bo jak przybyli tu z miasta Łódź, to co innego mogli robić?

Duża sala, powitanie chlebem i solą, lokalny zespół ludowy „Kalina” tańczy krakowiaka. Kieliszek wódki, tak trzeba zacząć, cała sala woła „na zdrowie”, uroczystość się rozpoczyna. Panie przynoszą bemały na środek sali. Czarnina, pierogi, kielbasa, różne rodzaje



### Zespół ludowy „Kalina” tańczy krakowiaka

mięsa. Potem pączki i kompot. Nikt nie dziwi się, że nie lubię czarniny. „Tutaj jest tak jak w Polsce, młodzi nie jeżdżą czarniny, tylko my, starzy, jemy” – usłyszałem co najmniej kilka razy. Po posiłku atmosfera rozluźnia się.

Rozpoczynam wędrowkę między ludźmi, zaczepiam, podpytuję, szukam kontaktu. Prawie nikt nie mówi po polsku. Z młodych nikt. Pytam o to siedzącą obok mnie dziewczynę, studentkę. – Nie mówię po polsku – odpowiada po angielsku. – Ona mówi! – wtrąca się po polsku jej ojciec. – Mówi: „Chcę pieniędzy, tatuś!”! Dziewczyna wybuchła śmiechem, zrozumiała.

Zabawa jest przednia, muzyka gra z głośników, tańce, śpiewy, trochę alkoholu. Środek nocy i koniec spotkania przychodzi zaskakująco szybko. Po całym wieczorze zaczepiania ludzi zdaję sobie sprawę, że prawie niczego się nie dowiedziałem i nie zebrałem materiału. – Teraz jest trudno, bo te najstarsze umarli, nie ma dużo ludzi, co gadają po polsku – słyszę na zakończenie.

Wypełnionym autokarem wracamy na miejsce noclegu, śpiewając „Hej sokoły” i „Szła dziewczeczka”. Zastanawiam się, czy jutro uda mi się znaleźć kogoś, kto zna historię swojej rodziny. Ale to już temat na inną opowieść...

Obejrzyj materiały filmowe Mateusza Jakubowskiego na: [www.sladamipolonii.pl](http://www.sladamipolonii.pl)

# Mieszko,

## wiedeński fiakier z Krakowa

**O tym, kto może otrzymać licencję fiakra, końskiej emeryturze, dociekliwych pytaniach turystów oraz werbalnych atakach obrońców koni, rozmawiamy z miłośnikiem tych zwierząt i fiakrem wiedeńskim, Mieszkiem z Krakowa.**

### Rozmawia Anita Sochacka

**Spotykamy Pana na postoju dorożek opodal katedry św. Szczepana. Jak to się stało, że krakowianin został wiedeńskim fiakrem?**

– Przez przypadek, mówiąc szczerze. Z zawodu bliżej mi do mechanika lub spawacza. Kilka lat temu wraz z narzeczoną sprowadziliśmy się do Wiednia i niedługo potem szukałem parkingu dla swojego samochodu. Zagadałem jednego wieczoru dośrodek przypadkową osobę, która mnie skierowała do... stajni, gdyż właściciel parkingu, na którym stałem, miał stajnię. Po dłuższej z nim rozmowie, nie tylko o parkowaniu, zdecydowałem się na przyjęcie jego propozycji, która brzmiała uczciwie: on zapłaci mi licencję dorożkarską, a ja spróbuję u niego zawodu. Nie od dziś wiadomo, że w branży tej brakuje personelu, nie tylko ze względu na specyficzne warunki i czas pracy, ale i nieustanną krytykę osób postronnych, na jaką jest się codziennie narażonym.

**Dorożkarstwo miewa aktualnie nienajlepszą prasę w Polsce, jak to jest w Wiedniu?**

– Bywa, że pod katedrę przychodzą też ludzie wyłącznie w tym celu, by nas obrażać, ludzie, którzy mają małe pojęcie o koniach, ale obrzucają nas epitetami. Nierzadko zdarza się turysta-rodak, który chyba ma przed oczami obrazki spod Morskiego Oka. Nie mogę się wypowiadać na temat tego, jak te usługi uregulowane są w Polsce. Wiem, że tutaj nikt nie prowadziłby firmy dorożkarskiej bez odpowiednich papierów – przy czym strona prawna jest bardzo drobiazgowo

kontrolowana przez urzędników – czy bez zapewnienia zwierzętom odpowiednich warunków, gdyż kontrole higieniczno-sanitarne są niemal na porządku dziennym.

**Jest Pan jedynym polskim fiakrem w Wiedniu?**

– Nie, w sumie jest nas trzech, a może i czwartego można się doliczyć, tyle że on zaczynał jakieś 30-40 lat temu i teraz rzadko tu bywa. Przystaje na Placu św. Piotra. Oprócz mnie jeżdżą ojciec i syn, ale też w innej części miasta. Syn nosi imię Gniewko, więc żartujemy, że Mieszko z Krakowa i Gniewko z Pomorza spotkali się w Wiedniu.

**Jakich klientów najczęściej Pan wozi? Czy jeździe trasą stałą czy według indywidualnego życzenia?**

– Naturalnie każdy turysta z każdej strony świata jest indywidualny, ale zwykle jeździ się trasami ustalonymi przez miasto, trwającymi 20, 40 lub 60 minut. Tłumaczę klientom, że 20-minutowa runda daje zaledwie smaczek przejażdżki, natomiast gdy chce się bliżej poczuć miasto, lepiej wybrać rundę 40-minutową. Godzina jest z kolei dla tych, którzy chcą porozmawiać, dopytać więcej, dogłębniej poznać miasto. Koszt godziny to 140 euro, 40 minut – 105 euro, a 20 minut – 60 euro. Jednocześnie dorożką może podróżować do pięciu osób.

**Jakie obowiązki ma dorożkarz wobec koni?**

– Konie muszą się poruszać niezależnie od tego, czy jest praca, czy nie. Faktycznie dla

konia jest to zajęcie sezonowe, gdyż w ciągu roku prawdziwej pracy jest kilka tygodni. Szczyt przypada oczywiście na Wielkanoc, przy lepszej pogodzie w weekendy, wakacje – sezon urlopowy dla większości oraz okres od świąt Bożego Narodzenia do Nowego Roku. Następnie do Wielkanocy niewiele się dzieje. Ale z końmi poza sezonem trzeba jeździć na pusto, spacerować, by nie straciły rutyny, by utrzymały muskulaturę, kondycję, i dla ich zdrowia. Wiele koni hodowanych hobbystycznie na tym cierpi, gdyż ujeżdżane są raz-dwa razy w tygodniu i mają zbyt mało ruchu. A ten ruch został im wprasowany w naturę przed tysiącami lat, inaczej nie funkcjonują. U koni dobrze odżywianych i pozostawionych w stanie spoczynku przez kilka dni, po czym zaprowadzonych do pracy, dochodzi do tzw. mięśniochwatu (sztywność mięśni kończyn tylnych, chwiejny chód, pocenie się, drgawki), zwanego potocznie chorobą poświęć, ponieważ w mięśniach odkłada się glikogen, rozkładający się w kwas mlekowy. W normalnych warunkach koń neutralizuje go podczas ruchu. A ten należy koniom codziennie zapewniać.

**Z prawdziwą fascynacją opowiada Pan o koniach. Od dawna ta miłość?**

– Tak naprawdę od dziecka. Mama wyśtała mnie, jeszcze dzieciaka, podczas wakacji na kilkutygodniowy obóz konny. Każdy dostał pod opiekę konia do czyszczenia i do jeżdżenia, więc od bardzo wczesnych lat nie miałem blokady. Wielu ludzi czuje strach czy respekt przed zwierzęciem. Jest przed czym, trzeba przyznać. Ale dzięki doświadczeniom z dzieciństwa mogłem podjąć się pracy tutaj. Przez te trzy lata na dorożce powoziłem ze 130 koni. Z każdym koniem buduje człowiek więź, niekiedy szczerą i głęboką. Wtedy z całą świadomością mówi się: to moje konie. Chociaż te „moje konie”, zwłaszcza Brando i Paulo, pochodzące z Polski 4-latki, którymi aktualnie jeżdżę, do mnie nie należą, lecz do właściciela firmy. Mam jednak to szczęście robić to, co kocham, wraz z ludźmi

o podobnych wartościach, bo prócz umiejętności i doświadczenia konieczne jest serce do pracy z tym zwierzęciem. Mogę śmiało przyznać, że z końmi spędzam więcej czasu niż z rodziną.

**Jak wygląda organizacja usług dorożkarskich w Wiedniu?**

– Aktualnie jest 20 prywatnych firm dorożkarskich, co się przekłada na 60 fiaków obsługujących klientów codziennie w szczycie sezonu. Trasy przebiegają przez pierwszą dzielnicę miasta, pałac i ogród Schönbrunn, cmentarz Zentralfriedhof oraz Prater. 10 lat temu powozów było 140. Okres covidu przyczynił się do upadku wielu firm i mimo że uzyskały one od miasta pomoc, do teraz są zadłużone po uszy.

**Zawód dorożkarza jest licencjonowany?**

– Żeby móc się tym trudnić, należy posiadać dwie licencje: tzw. brązową odznakę Austriackiego Związku Sportów Końskich oraz licencję fiakra. Tę pierwszą mogą otrzymać po zdanim egzaminu nawet szesnastolatki. Mając prawo jazdy kategorii B można się z tą licencją poruszać w ruchu ulicznym, z tym, że jeszcze bez pasażerów. Licencja fiakra to prawdziwy egzamin komisyjny, zdawany w obecności przedstawicieli magistratu, specjalistów od dorożek, weterynarzy i policji. Po zdaniu części teoretycznej – czyli wiadomości z zakresu szkieletu, stawów, budowy kopyta, chorób, oraz testu, jak się zachować w określonej sytuacji na ulicy, jak i wiedzy o historii, architekturze i ciekawostkach z Wiednia – następuje część praktyczna: rundka po mieście z egzaminatorami. Przykładowe pytanie z teorii: jakie ulice, zabytki, pomniki i atrakcje turystyczne mija się podczas 40-minutowej rundy jadąc z postoju (Standplatz) np. na Plac św. Michała. Ale dla bardzo wnikliwych i ciekawskich turystów to zbyt podstawowa wiedza, samemu należy się doszkolić w tym zakresie. Nierzadko padają pytania: a kto tu mieszkał i kiedy, jak to miejsce dawniej wyglądało, czemu część murów katedry jest z zewnątrz czarna, a część w kolorze piasku.

**Jakie jeszcze niecodzienne sytuacje się zdarzają?**

– Najbardziej dociekliwi są turyści z Indii, którzy pytają o wszystko: jakie to jest wysokie, jakie to jest stare, ile to waży. Europejscy klienci zwykle pytają o pozwolenie, zanim się usadowią czy czegoś dotkną. Z kolei mieszkańcy Dalekiego Wschodu – Chińczycy, Japończycy czy Koreańczycy, w pięć minut rozkręcą dorożkę. Raz przy padającym deszczu



Mieszko na postoju obok katedry św. Szczepana

czy i rozłożonym dachu nagle dorożka się otwiera, bo okazało się, że klienci postanowili trochę pomajstrować. Aktualnie jest dużo Rosjan i Ukraińców. Bywają sytuacje, gdy wiozę ukraińskich turystów, a dla kontrastu na Placu św. Szczepana odbywa się demonstracja poparcia dla Ukrainy, połączona ze zbiórką pieniędzy dla ofiar wojny.

**Jak wygląda przyuczanie konia do zawodu?**

– Są różne szkoly, lecz generalnie przyjęto się zasadę, że prowadzi się jednocześnie albo dwa nowe, czyli w tym samym czasie przyjęte konie, albo dwa młode lub będące w podobnym wieku młodziki. Bywa też, że młody wyjątkowo dobrze dogaduje się ze starszym, więc ustawia się je razem, by młody podpatrzył sobie zachowania starszego. W razie konieczności będzie przez niego strofowany, np. przez podgryzienie.

Jednak każdy koń, jak każda istota, jest indywidualnym charakterem. Najważniejsze jest, by koń czuł pewność i spokój. Koń jako zwierzę niezwykle czule odbiera sygnały i wyczuwa stan emocjonalny woźnicy: jeśli ten jest nerwowy, koń też taki się stanie, przejmując nerwowość, jest pełen strachu.

**Dorożki od stuleci podążały ulicami miasta, ale dopiero niewiele ponad dwie dekady temu do głosu doszli przeciwnicy tych usług.**

– Obrońcy zwierząt nie chcą z nami konstruktywnie rozmawiać, mimo że zapraszamy ich do odwiedzenia stajni, w których trzymane są konie. Na co dzień ważna jest rutyna, w której żyją konie, na tym buduje się atmosferę spokoju, nie ma przemocy wobec konia. Działamy na podstawie skrupulatnie sformułowanych przepisów prawnych i weterynaryjnych. Zasady działalności

szczegółowo określa miasto: konie mają być jeżdżone do 4 dni w tygodniu, muszą raz do roku jechać na urlop, mają mieć zapewnioną emeryturę, przy czym nie wolno kierować ich na ubój. Na urlop wysyłamy nasze konie do znanej nam od wielu lat stadniny na Węgrzech, gdzie mają do dyspozycji pełen zieleni wielohektarowy obszar, po którym swobodnie się poruszają. Emerytura też jest związana ze spokojem, pełnowartościowym jedzeniem i opieką weterynaryjną na stare lata. Dla koni wciąż pracujących dwa razy do roku odbywają się badania weterynaryjne, podczas których decyduje się o tym, jak długo koń może pracować. Zdecydowanie częściej odbywają się na różnych postojach niezapowiedziane kontrole służb weterynaryjnych w liczbie 2,5 tysiąca rocznie, a policyjne kontrole licencji i trzeźwości to niemal codzienność.

**Kolorystyka i elementy dekoracyjne samych powozów są różnorodne, jednak styl pozostaje ten sam.**

– Dorożki są własnością prywatną, ale większość z nich to przedmioty historyczne, poddane renowacji. Najstarsza wciąż jeżdżąca ma 260 lat. Z części oryginalnych zachowało się około 30–40 procent – niegdyś drewniane koła zastąpiły metalowe, a hamulce są nowej generacji. Mimo to ta dorożka jest zabytkiem. Ja z kolei poruszam się dorożką o 150-letniej historii. Jest też spora liczba nowo wybudowanych dorożek, co ciekawe – przez znaną i cenioną polską firmę Glinkowski Sp. z o.o. z Gostynina, największego producenta bryczek konnych na świecie.

**Proszę opisać swój dzień pracy.**

– W tej pracy najpiękniejsze i najciekawsze jest to, że nie ma dwóch takich samych dni, dwóch takich samych przejazdów, dwóch takich samych klientów. Do stajni wchodzę rano o godzinie ósmej, zabieram papiery dorożki, licencje, książki, papiery końskie. Sprawdzam stan techniczny i czystości dorożki, stan naładowania baterii, gdyż dorożki są podświetlane od dołu, mają światło przednie i wsteczne. Następnie przychodzę do koni, przechadzam się po całej stajni, witam się z każdym koniem, nawet psem czy kotem. Podchodzę do młodych koni, które w większości są z Polski, dzięki czemu doskonale się rozumiemy i możemy szybciej zbudować więź i zaufanie. Poczęstuję niekiedy kawałkiem jabłka, marchewki, ananasa czy banana, tak od serca, by zwierzę się ucieszyło. Czyszczeniem koni zajmuje się szefowa, która każdego musi dotknąć,

sprawdzić, czy się nie skaleczył podczas nocnego odpoczynku. Następnie ubierana jest uprzęż.

Są dwa typy uprzęży. W Austrii ciągnie się ona przez klatkę piersiową konia, ale bywa też uprzęż skrojona indywidualnie na miarę konia, droższa, jakiej używa się w Polsce. Koszt używanej uprzęży to 2–3 tys. euro, koszt nowych lejców z doskonałej jakości skóry to wydatek 900 euro. Muszą wytrzymać odpowiednie obciążenia, bo tu, w Wiedniu, jeździ się końmi ciepłej krwi, mniejszymi pociągowymi o masie 600–750 kg, które nie budują dużej masy mięśniowej. Nie ma to porównania do tego, co konie robiły 100 lat temu i jakimi ciężarami były obciążane. Dla przykładu, tramwaje konne to był ciężki wagon z kilkudziesięcioma osobami na pokładzie.

Zatem po założeniu uprzęży jedziemy dorożką do pracy. Pod ogonem znajdują się przymocowane do dorożki skórzanego worki, do których konie się załatwiają w ciągu dnia. Na placu postojowym jest osoba odpowiedzialna za opróżnianie na bieżąco tych worków, podawanie koniom wody, czyszczenie placu. W porze posiłku zawieszam koniowi na głowie worek z karmą, on sobie go kładzie na sztandze i wyjada. W zimie, gdy temperatura spada znacząco, zaczynamy przykrywać konie, ale też nie za wcześnie, aby nie zaburzyć naturalnego cyklu budowania indywidualnej odporności na zimno przez wymianę sierści na zimową. Z kolei podczas upałów, konie, które mają inną temperaturę ciała niż nasza, mogą podnieść ją nawet do 43–44 stopni. Zatem chodzenie stępa podczas 30-stopniowych upałów nie powoduje nadmiernego pocenia się. Po dniu pracy wracamy do stajni późnym wieczorem. Po myciu i smarowaniu koni, oczyszczeniu dorożki nadchodzi rytuał na dobranoc, kiedy zamienię dwa słowa z tym lub innym koniem. Sam nierzadko dopiero po północy kładę się spać.

**Czy to intratny zawód?**

– Nie zarobi się tu kokosów, raczej szybko straci włosy na głowie. Jest stres, gdyż odpowiada się przez cały dzień za dwa konie, a dookoła ludzie: turyści, zwłaszcza dzieci, które chcą podejść i dotknąć zwierzę, ale i obrońcy koni, a nasi krytycy. Myślę, że jako spawacz, przy liczbie godzin, jaką temu zajęciu poświęcam, miałbym zarobki w podwójnej wysokości.

**Towarzyszy Pan pasażerom w ich wędrówkach po Wiedniu. Jest Pan ich przewodnikiem i świadkiem prywatnych,**

**niekiedy intymnych chwil. Które sytuacje zapadły Panu w pamięć?**

– Byłem świadkiem oświadczyń w drodze, przyszedł pan młody miał dużą tremę. To była bardzo uroczysta chwila. Pamiętam też, gdy z prośbą o szczególnie piękną, powolną jazdę alejkami parku w Schönbrunn zwróciła się do mnie córka pewnego mocno wiekowego i schorowanego pana. Okazuje się, że dopiero co, i to na własną prośbę, wyszedł ze szpitala i miała być to jego ostatnia podróż życia.

**Jak można się z Panem umówić na przejażdżkę w Wiedniu?**

– Wystarczy na postoju dorożek pod katedrą św. Szczepana spytać o Mieszko, polskiego fiakra. Wszyscy mnie tu znają.

Ten lekki jedno- lub dwukonny, cztero-kołowy pojazd zaprzęgowy do przewozu 1–4 pasażerów, zwany dorożką lub fiakrem (potocznie również dryndą), pojawił się początkowo we Francji w latach 40. XVII w., a w XIX w. zawitał do Rosji. Wyposażony jest w składany dach nad częścią pasażerską, natomiast przednie siedzenie (koziół), przeznaczone dla powożącego, było zwykle odkryte.

Nazwa *fiacre* pochodzi od żyjącego w VII w. św. Fiakrusza z Brie, którego imię nosiła Gospoda pod św. Fiakruszem (Hotel de Saint Fiacre) przy rue St. Martin w Paryżu. Tu w 1645 roku Nicholas Sauvage, właściciel paryskich powozów do Amiens, postanowił założyć firmę, w której konie i powozy miały stacjonować w Paryżu i stąd być wynajmowane. Czterooosobowe powozy wynajmował za 10 soli za godzinę. W ciągu 20 lat przedsiębiorstwo przekształciło się w pierwszy ogólnomiejski system transportu publicznego *les carrosses a 5 sols* („powozy za 5 soli”). Na sztydzie zajazdu widniał wizerunek świętego, który stał się patronem przewoźników i taksówkarzy. Nazwa *dorożka* powstała w Warszawie i jest spolszczeniem rosyjskiego słowa *darozka*, oznaczającego opłatę za przejazd konnym zaprzęgiem, jaki na początku XIX w. wprowadzono w Sankt Petersburgu w charakterze komunikacji miejskiej.

W Polsce na terenach byłego zaboru rosyjskiego i pruskiego dorożkami nazywano wszystkie pojazdy o kształcie powozu, natomiast na terenach dawnego zaboru austriackiego te częściej zwane były fiakrami. Wraz z upływem czasu wersja warszawska upowszechniła się również w Galicji. Co ciekawe, dorożki w Polsce do lat 50. XX w. posiadały tablice rejestracyjne.

# Największy Flohmarkt Wiednia

**Tradycja „pchlich targów” sięga XVII wieku. To po raz pierwszy we Francji pojawiły się bazyry z prywatnymi stoiskami, na których można było wymienić lub kupić towary po niskiej cenie. Najślynniejszym był targ w Saint Ouen na północnych przedmieściach Paryża. A że zarówno towar, jak i klienci poruszali się niezwykle szybko, niczym pchły, stąd powstała zgrabna teoria mówiąca o genezie tego określenia.**

Anita Sochacka

Na przestrzeni lat artykułami sprzedawanymi na pchlim targu, oprócz antyków, porcelany, książek, militariów i bibelotów, były ubrania, monety, biżuteria, płyty CD i gry komputerowe (gdy piractwo miało jeszcze sens). Podstawową zasadą był obrót produktami używanymi pomiędzy osobami prywatnymi, niezajmującymi się komercyjnym handlem tymi artykułami na co dzień. Współcześnie natomiast coraz częściej wystawia się niemal wszystko, co nie jest zakazane w obrocie.

W Wiedniu, niezależnie od porę roku, praktycznie co tydzień można trafić na pchli targ. Bazyry te odbywają się w różnych dzielnicach, adresowane są do określonego typu odbiorcy i z tego powodu mają różny charakter i atmosferę. My udaliśmy się na ten największy, zajmujący wielkie parkingi przy centrum handlowym Gewerbepark Stadlau.

O tym, że naród zmierza w tym kierunku, można przekonać się już w metrze U1 na wysokości Praterstern. Tu wsiada sporo „wózkowych”. Wsiadka na Kagraner Platz i grzeczny pochód do przystanku tramwajowego 26. Za chwilę robi się niezgorszy tłumek. Podjeżdżają wagony tramwaju, do których każdy ma nadzieję się wbić. Wewnątrz nie ma już czym oddychać, na szczęście do celu tylko trzy przystanki.

W każdą niedzielę od wczesnych godzin rannych do popołudniowych amatorzy gadżetów i bibelotów mają używanie. Sporo jest też



Cesarstwo austro-węgierskie w miniaturze

spacerowiczów, skupiających się wyłącznie na oglądaniu i chłonięciu atmosfery. A ta jest specyficzna. W niedzielę Gewerbepark Stadlau przeistacza się bowiem w cesarstwo austro-węgierskie w miniaturze. Różnorodność języków i akcentów, bogactwo typów i fizjonomii ludzkich oraz istny arsenał towarów. Charakterystyczne jednak, że próżno tu szukać języka francuskiego, hiszpańskiego czy chociażby angielskiego. Te zarezerwowane są dla targów nastawionych na turystów, jak chociażby Naschmarkt-Kettenbrücke. Na Stadlau królują języki słowiańskie, nierzadko też turecki, arabski, węgierski czy rumuński. Ale wiele transakcji przeprowadza się po niemiecku, bynajmniej nie w jego wersji autochtońskiej, lecz okraszonym akcentami niemal z każdego zakątka dawnego imperium.

Zwracają uwagę różnice kulturowe na tyle wyraźne, że można mówić o subkulturach.

W części gastronomicznej przy stolikach siedzą grupki prawie jednakowo na czarno ubranych smagłych młodzieńców, z obojętnym bujnym zarostem na twarzy. Czarnobiata wzorzysta koszula, skórzana czarna kurtka, papieros. Wyglądają na część obstawy, bo wódz z imponującym sumiastym wąsem i w dużym filcowym kapeluszu na głowie siedzi wraz ze starszą przy oddzielnym stoliku i decyduje o losach rodu. Gdy da sygnał, podniosą się młodzi i staną wokół. Za chwilę opuszczają bar, do świąt dołączają wówczas kobiety, ubrane w długie wzorzyste spódnice, i wspólnie udadzą się na obchód terenu. Tempo wyznacza przy-

wódca, zatrzymujący się raz po raz przy znajomych stoiskach i zamieniający łaskawie słowo z właścicielami. Spacer jest powolny i godny, nie ma pośpiechu. To celebrowanie, która potrzebuje właściwej ilości czasu. Kulminację stanowi moment, gdy król zdecyduje się kupić szal dla jednej z kobiet. Ten gest, gdy sięga do portfela i bez przeliczania podaje sprzedawcy banknoty...

Nieustanny gwar przerywają raz po raz nawoływania sprzedawców: *alles für ein ojo* lub dwa lub pięć euro. Ale nawet tak przystępna cena nie spowoduje, że wszystkie oferowane towary znajdą naraz nowych właścicieli. Na tym kawałku asfaltu podaż jest kilkunastokrotnie większa niż popyt, ale nikt z tego powodu się nie krzywi. Biznes jest biznes, sprzedaje się lub nie, za tydzień będzie kolejna okazja, bo przecież nie chodzi tylko o to, by wyprzedzić wszystko, ile raczej o to, by być też częścią tej szczególnej wspólnoty, znajdującej się w stanie nieustannych negocjacji.

– Za ile ten obraz z gęsiami pod krawatem?

– 20 euro, to oryginał.

Trudno uchwycić, co jest oryginalnego w seryjnej odbitce. Chyba tylko rama obrazu.

– Dam 10 euro.

– Oddam za 15.

Klient zastanawia się dłużej, ogląda dokładnie, ale odkłada na miejsce. Fascynujący jest proces myślenia od „chcę, bo będzie



foto: Spółdzielca

Kilka metrów dalej, na rogu, umieścić się ze swoim stoiskiem inny rodak, ekspert od wędkarstwa. Oferuje pełne oprzyrządowanie dla amatorów wędkowania. Wybór sprzętu ma duży, bo przecież sezon trwa w Austrii przez cały rok. Nie tylko doradzi co do ekwipunku, ale i wskaże najlepsze akweny do łowienia.

Za zakrętem duży dostawczy wóz na rejestracji węgierskiej, na stoliku za szybką wystawione wędliny, więcej kabanosów i suchych kiełbas. I jest boczek, ale bardzo tłusty. Coś nie mają Węgrzy klientów. U Polaków wyroby znikają dosłownie na oczach.

Na prawo kolejny szpaler stoisk identycznych z poprzednimi, obładowanych starzyzną, obuwiem, porcelaną, biżuterią, zabawkami, płytami i filmami, narzędziami, armaturą, elektroniką czy używanymi maszynami.

Zmęczona opuszczam powoli teren targu. Kieruję się ku przystankowi, ale jeszcze łapie mnie ostatnie pytanie od sprzedawcy: – *Chcesz kupić auto?* I wskazują na nie najnowsze, przykurzone audi obok. Jest zatem dosłownie wszystko...

### Dla każdego coś miłego

pasowało do krzesel w kuchni”, do „przecież ja tego w ogóle nie potrzebuję”. Można tu przywołać anegdotę o jednym ze starożytnych stoików, który z zamyśleniem przechadzał się po targach. Zapytany, dlaczego to robi, odpowiadał: „Lubię się przypatrywać tej masie rzeczy, których nie potrzebuję”.

Udaję się do polskiej części targu. Sąsiedują tu ze sobą stoły z produktami rolnymi oraz mięsami i wędliną. Po lewej stronie stoiska więcej warzyw i ziół, z własnego gospodarstwa, prowadzonego w Górnej Austrii, po prawej nabiał, mięsa, wędliny i ryby przywożone z Polski. Zatrzymuję się przy tym kramie.

– Wszystko świeże, twarożek wczoraj robiła żona, z ośmiu tylko te dwa zostały. To który podać? Mleko to ostatnia 5-litrowa butelka, może znajdę po wodzie, to odleję. Boczek, że za duży, no to przekroję na pół. Aha, czy nie za tłusty? Niech pani spojrzy. Wziąć cały, połowę można zamrozić.

– Pan jest prawdziwym mistrzem wędzarskim.

– Od dwóch i pół roku tu z żoną przyjeżdżamy. Wędliny, kaszanka i mięsa to nasze wyroby. Ojej, o smalcu zapomniałem, zostawiłem 5 kilo w chłodni i nie spakowałem. Będzie za tydzień, przyjedzie pani?

Polscy wytwórcy wędlin są tu znani, mają grono stałych klientów, nie tylko wśród Polaków, a wielu składa z tygodnia na tydzień indywidualne zamówienie. Naszym rodakom nie grozi zatem spędzanie świąt bez tradycyjnych polskich smaków.



„Oryginalny“ obraz z gęsiami

## Zjawisko handlu na targu używanymi towarami jest znane na całym świecie. Pierwszy w powojennej historii Wiednia pchli targ powstał na placu Am Hof w listopadzie 1972 roku.

Jak na 1. dzielnicę przystało, wystawiano w nim wyłącznie sztukę i antyki. Inicjatywa miała na celu ożywienie centrum miasta. Odbywający się w soboty targ początkowo składał się z około 30 stoisk, z czasem liczba sprzedawców wzrosła do 300. Pod koniec 1974 roku plac okazał się już zbyt mały. W lipcu 1977 roku zdecydowano o przeniesieniu go na słynny Naschmarkt, między Linke i Rechte Wienzeile, w pobliżu Kettenbrücke. Obecnie odbywa się on w każdą sobotę od 6:30 do 14:00, w tym w święta państwowe z wyjątkiem Bożego Narodzenia. *Naschmarkt*, według biura targowego, odwiedzany jest każdorazowo przez 3–4 tysiące osób, w zależności od pory roku i pogody.

Dodajmy, że ideę brocantu sztuki i antyków na Am Hof reaktywowano. *Kunst- und Antikmarkt am Hof* funkcjonuje w centrum Wiednia od marca do listopada, pod warunkiem że na placu nie odbywają się żadne większe imprezy.

Gigantyczny „pchli targ na każdą pogodę”, czyli *Stadiocenter* w 2. dzielnicy Wiednia, działa głównie pod zadaszeniem, ale są też miejsca na zewnątrz. Jest szczególnie popularny przy złej pogodzie. Letni otwarty jest od kwietnia do listopada, w każdy piątek od 12:00 do 19:00, zimowy – od listopada do końca kwietnia: niedziele i święta od 6:00 do 13:00. Oprócz tradycyjnego pchlego targu, w pierwszą niedzielę miesiąca po sąsiedztwie odbywa się specjalny pchli targ dla dzieci.

Ogromny pchli targ *Wienerberg* czynny jest w każdą niedzielę od 7:00 do 13:00 przez cały rok, od kwietnia do października, również w święta państwowe. Oprócz typowych sprzedawców operuje tam partner Flohmarktu – supermarket Billa, serwujący m.in. kurczaki z grilla.

Handel na jednym z piękniejszych krytych targów w Wiedniu toczy się w każdą sobotę i niedzielę od 8:00 do 15:00 na terenie *METASStadt*. Na licznych wystawców czekają rarytasy i ciekawe przedmioty kolekcjonerskie. Z kolei tematyczne niedziele zapewniają szczególną różnorodność. Hala zrewitalizowanej fabryki jest ogrzewana, a na

# Pchle targi w Wiedniu

miejscu dostępne są świeżo przygotowane posiłki i napoje.

Równie okazałych rozmiarów pchli targ *Schwechat Simmering* to idealne miejsce na połączenie wyprzedaży z klasycznymi zakupami. Przed centrum handlowym „huma eleven” kolekcjonerzy oferują przedmioty artystyczne, naczynia, zabawki i ubrania po okazjonalnych cenach. Zakupy można kontynuować w centrum handlowym. Targ czynny jest w każdą niedzielę i święta od 8:00 do 13:00.

Pchli targ w *St. Marx* jest nastawiony na niemowlęta, starsze dzieci i kobiety, ale też książki i sztukę. Działa w jedną sobotę każdego miesiąca od 9:00 do 13:00 i w przeciwieństwie do innych pchlich targów dostępne są tu przebieralnie, a także wiele miejsc parkingowych i mała restauracja z miejscami do siedzenia.

Na damskim pchlim targu w *Haus der Begegnung (VHS) Floridsdorf* na ponad 200 stoiskach handlowych można znaleźć wszystko dla kobiet. Oferowana jest tu moda damska, buty, biżuteria, akcesoria do włosów, torebki, kapelusze, okulary przeciwsłoneczne i wiele więcej. Targ wewnętrzny rozciąga się na duże hale budynku, dzięki czemu może odbywać się niezależnie od pogody.

Z kolei na męskim pchlim targu w *VHS Floridsdorf* znajduje się ponad 200 miejsc sprzedaży ze wszystkim, czego potrzebuje mężczyzna: moda męska, buty, towary dla fanów, akcesoria, zegarki, torby, nakrycia głowy, sprzęt sportowy, konsole do gier, komiksy, filmy, muzyka, technologia, narzędzia i wiele więcej.

Pchli targ *Autokino Wien* usytuowany jest na granicy Wiednia i Dolnej Austrii (22. dzielnica Wiednia/ Essling) i otwiera swe podwoje w każdą niedzielę w godzinach 5:30–13:30. Towarzyszący temu pchli targ dla dzieci ma miejsce w każdą ostatnią niedzielę miesiąca w godzinach 6:30–13:30.

Charakterystyczny dla Wiednia jest zwyczaj organizowania mniejszych *parafialnych pchlich targów*. Odbywają się one w dość nieregularnych terminach. Wierni z danej parafii sprzedają tu zazwyczaj zabawki, ubrania, książki i stare meble po dość „chrześcijańskich cenach”. Dochody lub opłaty za stoisko są zazwyczaj przekazywane na cele charytatywne.

*Pchle targi antyków* to wspaniałe okazje dla każdego, kto szuka sztuki i mebli z epoki



Legendarny Naschmarkt

lub o ponadczasowej elegancji. Są organizowane w dwóch lokalizacjach: *Antikmarkt Oper* przy Mahlerstraße 2–4 (stacja metra Karlsplatz) oraz *EKAZENT*, przy Hietzinger Hauptstrasse 22, w 13. dzielnicy Wiednia. Absolutnie nie znajdzie się tu używanych ubrań, a wyłącznie stare towary z dawno minionych czasów: książki, biżuterię, stare czasopisma czy obrazy. Amatorzy staroci przybywają tu latem w dwa weekendy w miesiącu, od czerwca do sierpnia.

Na placu *Hof am Freyung* pieniądze mogą się pozbyć zwłaszcza miłośnicy sztuki i historycy, ponieważ sprzedawcy oferują obrazy i antyki z różnych epok, i to z całego świata. Na sprzedaż są również skamieniałości, takie jak kości dinozaurów lub skamieniałe prehistoryczne zwierzęta. Otwarty jest od marca do listopada, w piątek i sobotę od 10:00 do 20:00.

Mole książkowe i kolekcjonerzy pierwszych wydań są częstymi gośćmi *książkowego pchlego targu*, który odbywa się w wybranych terminach w różnych lokalizacjach w Wiedniu. Oferowane są tu antyki literackie, unikaty z wyczerpanych nakładów, od książek dla dzieci po książki kucharskie, a także pocztówki, grafiki, zdjęcia vintage i papierowe antyki. Najczęściej są to wybrane niedziele od 10:00 do 16:00.

*Giełda płyt winylowych i CD* nie jest organizowana zbyt często, bo zaledwie cztery

razy w roku, w szkole zawodowej przy *Längenfeldgasse 13* w 12. dzielnicy Wiednia. Ponad 100 krajowych i międzynarodowych dostawców gwarantuje szeroki wybór płyt LP, CD itp. Oprócz nośników dźwięku, na sprzedaż wystawiane są również innego rodzaju towary.

Od kilku lat dużą popularnością wśród odwiedzających z Wiednia i okolic cieszy się *Wiedeński Pchli Targ Tkanin*, mający tylko dwie edycje w roku. Krawcy i wszyscy ci, którzy chcieliby nimi zostać, mogą kupić szlachetne tkaniny z jedwabiu, bawełny, wełny, lnu itp. po umiarkowanych cenach. W ciągu trzech dni można wybierać w szerokim wyborze tkanin i trafić na świetne oferty. Na targ przeznaczono pomieszczenia zamknięte przy *Belvederegasse 35*, w 4. dzielnicy Wiednia.

Specjalny rodzaj pchlego targu jest organizowany przez MA 48 (oddział magistratu zajmującego się wywozem śmieci). Na targu *48er-Tandler* można kupić wysokiej jakości, funkcjonalne towary używane. Są wśród nich stare rzeczy, które zostały oddane na wysypiska śmieci, znalezione, a nieodebrane przedmioty z wiedeńskiego serwisu rzeczy znalezionych lub meble i naczynia, które nie są już potrzebne miastu Wiedeń. Na nic nie ma gwarancji, za to wielu odwiedzającym udaje się wyszperać prawdziwe skarby.



# W „Hajmie” jest fajnie

**Dom seniora, dom spokojnej starości, dom pogodnej jesieni lub po prostu dom starców – takich określeń używa się w Polsce na miejsca, w których zamieszkać mogą starsze, często samotne osoby wymagające stałej opieki. Nigdy nie myślałem, że mogę zamieszkać w „Hajmie”, jak to mówią Austriacy. A że Wiedeń jest jednym z najlepszych miast do życia, więc i moje nowe lokum nosi odpowiednią nazwę: „Haus zum Leben”, czyli „Dom do życia”.**

**Ryszard Kowalewski**

## Dlaczego „nowe lokum”?

Zostałem sam! Lonia, po dwudziestu wspólnych latach życia, powiedziała: „Wiesz, chyba cię Kocham”. Potem zaczęła wszystko zapominać, w końcu nawet to, że trzeba żyć. Zdaje się, że popadłem w depresję, kiedy została na zawsze na cmentarzu w Olsztynie. Przez kilka miesięcy wieczorami płakałem w głos. W końcu jednak nie umarłem. Trzeba żyć, załatwiać sprawy urzędowe, robić zakupy, przygotowywać posiłki już tylko sobie.

## To zdarzyło się pewnego ranka

Wstaję i nie mogę utrzymać równowagi. Dzwonię do córki: „Nie przyjadę na Święta”, bo muszę się trzymać stolika, żeby ustać. „Dzwoń natychmiast po pogotowie”. Szpital – udar, stacja intensywnej terapii, ale tylko dwa dni. Pani doktor kazała mi dotknąć palcem czubka nosa – to widocznie taki test na zorność ruchów – i wypisała mnie do domu. Córka przyjechała w strachu, i w Wiedniu, zamiast w Warszawie, spędziliśmy wigilię.

## Co dalej?

Jestem sam, po małym zawale i udarze. Ale mimo leków zaburzenia mogą się powtórzyć. Powinienem być pod stałą opieką. A więc dom opieki – Heim. Dzwonię do cen-

trali. „Ooo, proszę pana, to będzie trudne. Ale zaraz, pan zapisał się do nas już przed piętnastu laty”. To zasługa Loni, ona kiedyś mnie namówiła twierdząc, że „będzie łatwiej”. Po kilku miesiącach telefon: „Może się pan wprowadzić”.

## Pojechałem zobaczyć dom,

gdzie mam doczekać, aż i mnie się życie skończy. Wszystkie wejścia do budynku otwierają się i zamykają automatycznie. Duży hol, kawiarenka i ogromna sala jadalna na

kilkadziesiąt stolików. Tu, jak się później przekonałem, na podium z fortepianem, w jednym z rogów sali, co tydzień we wtorek występują muzycy i inni artyści. W dalszej części holu w pobliżu trzech wind jest czytelnia i mała salka do gimnastyki.

## Mój pokój

Pani poprowadziła mnie długim korytarzem, bardzo czystym i bardzo pustym. Tylko co kilka metrów drzwi i obok tabliczka z imieniem i nazwiskiem. Pokój jest duży, 23 metrów kwadratowych. Wchodzi się najpierw do przedsiionka-kuchni. Nie ma tu żadnej kuchenki gazowej czy elektrycznego podgrzewacza, widocznie ze względu na bezpieczeństwo. Jest zlew, szafka na naczynia, lodówka. Po prawej wejście do dużej łazienko-ubikacji z prysznicem i umywalką, na wprost drzwi – wejście do pokoju z trzema dużymi oknami. Ściany chyba są pokryte grubą warstwą farby dźwiękochłonnej, bo głos się nie rozchodzi tak jak zwykle.

## Przeprowadzka

W lipcu 2020 roku znalazłem się w „Domu do życia”. W moim starym mieszkaniu trzeba było rozebrać szafy, kupić dziesięć wielkich



– Oto moje medale z maratonów!



## Widok z okna w „Hajmie”

pudeł kartonowych, wyrzucić połowę „ciuchów” i „klamotów”, aby w końcu, za sporą opłatą, przewieźć dobytek. Teraz złożyć meble, rozładować górę kartonów, wszystko poukładać.

## Do mojego pokoju

Jadę windą kilka pięter, potem muszę przejść korytarzem chyba z 70 metrów. Drzwi trzeba umieć otwierać. „Klucz” mam zawieszony na tasemce na szyi. Piśnię klucza w cudzysłowie, bo to plastikowy krążek, pewnie z magnesem o odpowiednich właściwościach do każdego drzwi. Zbliża się go do czarnej płytki nad klamką i otwarte. Ale jak się zatrzśnie drzwi i klucz zostanie w pokoju, trzeba dzwonić do portierni, aby przysłała pani z uniwersalną płytką-kluczem. Telefony są w korytarzu.

Moje okna wychodzą na ulicę. Nie widać jej z mojego piętra, bo zasłaniają gałęzie, za to słychać ją dobrze, zwłaszcza że przejeżdżają tu często karetki pogotowia lub „panikary” policji i przed pobliskim skrzyżowaniem włączają przeraźliwe wycie, mogące nawet umarłego obudzić.

## Nowy widok

Kiedy w moim „nowym lokum” rzucę się na tapczan, z okna mam taki oto „ciekaw” widok. Nie zawsze ma się, w moim wieku, ochotę w ogóle coś robić. Można więc obserwować chmury. Stratusy, cumulusy, nimbusy; pojawiają się prawie zawsze po stronie lewej i chowają się za framugę okna po prawej, czyli płyną z zachodu na wschód, rzadko odwrotnie. Ciekawszy widok to wrony i gawrony, które lubią siadać na kominach pobliskich domów. Czarne ptaszyska zadowolone tu na dobre, nawet na drzewie uwiły gniazdo, z którego całe lato dochodzi skrzek piskląt upominających się jeść. Oto jak można niechcący zostać na emeryturze

są budynie lub kompoty. Kucharze umieją tu gotować, potrawy są smaczne. Wszystko mi odpowiada, jest jedno ale. Przerwa między posiłkami dla mnie jest za krótka. Byłem przyzwyczajony obiad jeść koło piętnastej. Poza tym, jeśli wyjdiesz na miasto, trzeba się mocno spieszyć z powrotem.

## Społeczność „hajmowa”

ma też swoje specyficzne obyczaje. Przy każdym spotkaniu znajomy czy nieznajomy obowiązkowo pozdrawia *Guten Morgen*, *Mahlzeit*, *Grüß Gott*, choć są tacy, którzy zdają się wcale nie dostrzegać świata zewnętrznego. To oni czasem nie mogą trafić do swojego pokoju. Ci nie pozdrawiają i nie odpowiadają na pozdrowienia.

Mieszkańcy naszego „Hajmu” latem w ogródku, gdzie stoją stoliki, grają w karty, w taroka, spacerują. Niektóre panie dla treningu robią kilka okrążeń wokół ogródka. Jak mi się wydaje, wielu spędza czas w pokojach, może na czytaniu, choć czytelnia nie jest oblegana.

## Ja z powodu mojego (do niczego) słuchu

niewiele rozmawiam ze współlokatorami naszego „Domu do życia”, ale przy posiłkach mogę ich dobrze poobserwować. Ogólnie na sali zwraca uwagę mała liczba mężczyzn. Kobiety, prawie wszystkie prawdziwe biogłowy, kilka w ciemnych perukach i kilka prawie tysiąch. Chyba połowa chodzi z pomocą wózków. Przy sąsiednim stoliku zasiada małżeństwo z wózkami. On zawsze uśmiecha się do mnie i pozdrawia, ona, co widać, cierpi już na demencję. Przede mną przy stoliku trochę w prawo siadała para, oboje w ciepłych kurtkach, nawet w lecie. Potem widywałem ich w ogródku, gdzie wychodzili na „dymka”. Ostatnio znikli. Trochę w prawo przy stoliku siada wysoki facet. Ten porusza się bardzo wolno i odchodzi drobnymi kroczkami bez pożegnania z sąsiadką. A ona wyróżniła się tym, że prawie cały czas wysuwała i poruszała językiem, miaskając. Ostatnio już tego nie robi, chyba pomogła jakaś terapia.

Pewnego razu dostała na drugie danie makaron po włosku, długi, ciągnący się. Nie mogła sobie z nim poradzić. Podszedłem i pokrajałem go drobnutko. Parę tygodni później odwziedziła mi się, zwracając uwagę, że założyłem koszulkę na lewą stronę.

Jeszcze dalej w lewo siaduje mężczyzna sprawny fizycznie, który wychodząc ze stołówki pozdrawiał mnie jak Schwarzenegger *hasta la vista*, innym razem *arrivederci*. Okazało się, że jest z pochodzenia Węgrem. Powiedziałem mu, że jedno z polskich porze-

ornitologiem, aby się nie zanudzić na śmierć. Zresztą ona nie przyjdzie z nudów.

## Grażyna

W tym domu była tylko jedna Polka. Znałimy się od przeszło 40 lat, kiedyś o mało nie zamieszkaliśmy razem. Teraz się to dokonało, ale już w innych warunkach – jej pokój jest nieopodal mojego. Ona miała demencję, więc codziennie ją budziłem na śniadanie, na obiad. Dużo przebywaliśmy razem, dostaliśmy miejsca przy tym samym stoliku. Latem spacerowaliśmy w małym parku ze stawem, w którym pływają złote rybki. Przesiadaliśmy na bujających się ławkach.

Moja przyjaciółka-koleżanka Grażyna początkowo biegła ze mną, dużo chodziła. Po roku, po przejściu kilkudziesięciu metrów, musiała odpocząć. U kardiologa okazało się, że serce. Pewnego dnia nie zastałem jej w pokoju. W izbie medycznej powiedziano mi, że jest w „przyhajmowym” szpitaliku. Odwiedzałem ją codziennie, ale kiedyś jej nie znalazłem, co oznaczało, że zostałem sam.

## W „Hajmie” dni są podobne

W sali jadalnej stoliki są ponumerowane, na każdym tabliczka z nazwiskiem i porannym menu. Około ósmej śniadanie. Do wyboru rodzaj pieczywa, masło lub tłuszcz Deli, kawa, mleko lub kakao. Dania na kolację otrzymuje się w bufecie w czasie śniadania, chleb, masło, owoce, jogurt, wędliny. Przed dwunastą obiad. Sałatki można wybrać przy bufecie, zupy w filiżankach (pewnie, żeby się łatwo nie wylała) przynoszą uprzejmie i cierpliwie kelnerki. Pamiętają nazwiska – *Guten Tag Herr Kowalewski*. Wśród nich jeden mężczyzna. Zapytał mnie, jak jest po polsku *Guten Tag* i *Auf Wiedersehen*, i teraz zawsze mnie po polsku pozdrawia.

Drugie dania wybiera się raz na tydzień w specjalnym komputerze w holu. Na deser

kafeł brzmi: „Polak, Węgier dwa bratanki, i do szabli i do szklanki”. Nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia.

Niebawem dostałem do stolika nowego sąsiada, Polaka. Był małomówny, jakiś „dystansowy”. Po kilku dniach przestał przychodzić. Odwiedziłem go w pokoju, też nie był rozmowny. Po jakimś czasie znalazłem jego zdjęcie w kąciaku tych, co „odeszli”.

### Wiele osób pojawiało się

na sali jadalnej, a potem nagle ich miejsce było puste. Pamiętam szczególnie mężczyznę, który siadał do stolika w wielkim, czarnym, kowbojskim kapeluszu, miał w nosie rurkę dostarczającą tlen. Po miesiącu przestałem go widywać.

Moją uwagę przyciągała też para bywająca na ogródku. Często niemal demonstracyjnie całowali się. Po jakimś czasie znikła ona, a wkrótce i on. Potem znikł niezbyt staro wyglądający facet, który długo przebywał w „Hajmie”. Zwykle siadywał w holu przy stoliku słuchając radia, a przed nim stała zawsze butelka piwa z miejscowego bufetu. Niedawno pojawił się szczupły, wysoki, młodo wyglądający facet. Siaduje kilka stolików ode mnie. Rano je śniadanie w czarnej czapce, a do obiadu ją zdejmując lub zakłada różową.

Każde zniknięcie oznacza, że pokój się zwolnił i pojawia się nowy jego mieszkaniec. Znajduję w mojej skrzynce na listy korespondencję do niejkiej Christy. I to daje mi do zrozumienia, że prędzej czy później ktoś inny będzie znajdował w tej skrzynce listy do mnie.

### Kierując się do domu opieki

spodziewałem się przede wszystkim bardzo dobrej opieki medycznej, okresowych badań. Okazało się, że byłem w błędzie. Widocznie daje się we znaki brak lekarzy. Każdego dnia tygodnia ordynuje inny lekarz. Zgłaszając się do jednego z nich, zostajemy do niego przypisani na stałe, chociaż w przypadkach koniecznych można przyjść po poradę w inny dzień do „nieswojego” medyka. Poza tym doktor właściwie nie zaleca leczenia, a jedynie daje skierowanie do specjalisty lub wypisuje recepty na stałe używane leki. To jest mniej wygodne niż w otwartej medycynie poza domem, gdzie lekarz zbada, wysłucha skarg, doradzi.

Panie pielęgniarki urzędują w specjalnym pokoju na pierwszym piętrze. Rano widzę, że zawsze jest kolejka do zabiegów. Siostry roznoszą też leki do pokoi, pielęgnują obłożnie chorych lub podają lekarstwa na sali jadalnej. Jeśli poprosisz, zmierzą ciśnienie krwi. Na tym samym piętrze jest też wspomniany szpitalik, mała izba chorych.

Jest też inny personel – są jeszcze sprzątaczkę, które co tydzień robią porządki w pokojach, są kucharki, obsługa techniczna. Prawie codziennie dyżuruje młody znawca telefonów i komputerów. Niestety jest on dla mnie mało pomocny, bo ma kłopoty z językiem polskim, na który jest nastawiony mój „pecet”.

### Utrzymanie takiego domu,

wyżywienie, personel, musi sporo kosztować. W informacjach wyczytałem, że jest to około 2 tysiące euro na osobę miesięcznie. Moja emerytura austriacka i ta z Polski wynosi razem około tysiąca euro. A więc Austria dopłaca do mnie około tysiąca, w tym jest jeszcze sumka, którą mogę sam wykorzystać na drobniaki, to niecałe 200 euro. Bóg zapłać i za to.

### Brakuje mi w „Domu do życia”

dobrej sali do ćwiczeń z przyrządami, może materaców masujących, basenu do pływania i izby dla majsterkowiczów. Nie ma też Polaków i Polek do towarzystwa i rozmowy. A to podobno jest psychologicznie ważne. Ale poza tym w „Hajmie” jest fajnie.

# Idę zwykłym torem życia

**O spontanicznej decyzji, by nie wracać do Polski, pobycie w obozie przejściowym w Traiskirchen, życiu na emigracji, wypadku, który zmienił wszystko, doświadczeniu z pogranicza śmierci oraz prostych, codziennych, uspokajających czynnościach rozmawiamy z Krzysztofem Basiakiem, Polakiem mieszkającym od ponad trzydziestu lat w Wiedniu.**

## Rozmawia Anita Sochacka

### Mija 35 lat, od kiedy przybył Pan do Austrii. Jak do tego doszło?

– W 1989 roku, będąc w Polsce, kolega z pracy powiedział mi, że organizowane są fajne wycieczki do Włoch. Pojechałem więc do Warszawy, załatwiłem wizę do Włoch i pojechałem z autokarową wycieczką. Zwiedziliśmy Wenecję, Rzym, a w drodze powrotnej wracaliśmy przez Wiedeń. I właśnie w Wiedniu, podczas postoju, dwóch moich znajomych, także uczestników wycieczki, postanowiło nie wracać do Polski. Powiedzieli mi o tym zamiarze i namówili, żebym zrobił tak, jak oni, a ja się spontanicznie zdecydowałem. Wsiadliśmy więc w trzech, w zimny lutowy poranek, na Mexiko-platz. Tych dwóch miało swój dalszy plan i pojechali do Niemiec. Ja znalazłem się w Wiedniu sam. Bez żadnych znajomości, bez większych pieniędzy, bez znajomości miasta i nie wiedząc nawet, gdzie znaleźć nocleg. Tyle, że nie przekroczyłem granicy na zielono.

### Wówczas jedyną możliwością zalegalizowania pobytu było udanie się do obozu przejściowego w Traiskirchen.

– Nie chciałem jechać do obozu w Traiskirchen, bo sama nazwa źle mi się kojarzyła. Obozy to były dla mnie miejsca związane z okresem wojny i okupacji. Nie rozumiałem, czym jest obóz przejściowy w czasach pokoju. Zatem błąkałem się po Wiedniu, w końcu na tzw. stojące za pracą poznałem chłopaka, który mi opowiedział o tym obozie, bo w nim wcześniej przebywał. – *Jest tam spanie i jedzenie za darmo, dlaczego nie miałbyś tam jechać?* – zachęcał mnie. Pojechałem, na recepcji siedział Polak, ale nie chciał mnie przyjąć, gdyż nie miałem w paszporcie pieczętki wjazdowej do Austrii. Nie wiedział, jak długo już w Austrii przebywałem, bo w momencie wjazdu nie opieczętowano mi paszportu. Ale wraz z jeszcze innym Polakiem nie chcieliśmy poczekać opuścić. Wezwano policję, która zabrała nas na posterunek do Baden. Po dwóch dniach wróciliśmy do Traiskirchen prosto do tłumaczki, której wyjaśniłem, że nie dostałem pieczętki, a przybyłem do Austrii przed kilkoma dniami. Mój towarzysz, z którym razem byłem, wyszedł z pokoju ze słowem: deportacja. Okazało się, że znaleziono przy nim pieniądze. W moim przypadku interweniowała bezpośrednio tłumaczka, nakazując urzędnikowi, który poprzednio pokazał mi drzwi, przyjęcie mnie do obozu. Spędziłem tam trzy miesiące. Pod koniec pobytu w obozie uczestniczyłem w strajku Polaków, buntujących się

przeciwko warunkom panującym wewnątrz. Zresztą pod koniec 1989 roku były naciski na Polaków, by opuszczali tę placówkę. Wydawano gotówkę na powrót do kraju.

Wówczas sytuacja polityczna w Polsce była już inna. Po kilku dniach od tego wydarzenia opuściłem obóz, a zamiast pieniędzy otrzymałem zaświadczenie o pobycie w obozie. I to mi też pomogło.

### Jakie były dalsze koleje losu?

– Pewnego dnia na stojąco po pracę zostałem zabrany przez szefa nowo otwieranej restauracji w 23. dzielnicy Wiednia do prac budowlanych przy restauracji. Pracowałem u niego przez pewien czas, szef wystarał się o legalne papiery dla mnie, udzielił mi też noclegu. Potem trafiłem na inną firmę, przetwórnę warzywno-owo-cową. To tam nauczyłem się toczyć kantem po podłożu ogromne ciężkie beczki. Przy innej okazji na Schwedenplatz poznałem Polkę, której brat pracował na budowach przy rusztowaniach. Zgłosiłem się tam do pracy i przepracowałem tam kilka lat. Podczas odwiedzin znajomych w Bełchatowie poznałem tam moją przyszłą żonę, która pochodzi z kieleckiego.

Wszystko mi się układało, niestety w 1998 roku uległem wypadkowi przy rozbieraniu rusztowania na budowie: spadłem z wysokości 6 metrów. Po upadku zwyczajnie wstałem, chodziłem, rozmawiałem z pracownikami i wycierałem się z krwi, która leciała mi z ust. A że budowa była przy AKH (główny szpital miejski), to pogotowie pojawiło się bardzo szybko. Przytomność straciłem dopiero w karetce, gdy mnie położyli na noszach. Miałem trepanację czaszki, trzy tygodnie leżałem w szpitalu. Dzień przed pobudką pamiętam, że widziałem żonę jakby za zamazaną szybą, jak głaszcze mnie po policzku. Odzywam się do niej, a ona nie reaguje, bo widzi tylko leżące ciało. Wtedy byłem już jedną nogą po drugiej stronie. Uspokajam ją, że u mnie w porządku, a ona dalej nic.

W końcu mówię: – *Jak mam ci dać znać, że jest wszystko w porządku?* Poczulem wtedy na ciele gęsią skórę i zacząłem mrugać oczami, a ona to zauważyła. Na drugi dzień dostała ze szpitala telefon, że się obudziłem. Opuszczając szpital dostałem opis leczenia, w którym stwierdzono, że kości czaszki połączono kawałkiem metalu, ale i dodano, że po przebudzeniu zerwałem wszystkie linki, jakimi byłem podłączony do aparatury, w związku z czym musiałem zostać związany. Tej krótkiej fryzury, jaką mam obecnie, po wypadku nie cierpiałem, z czasem się do niej przyzwyczaiłem, a teraz mi się nawet podoba.

### Jak wygląda życie po wypadku?

– Nie mogłem już pracować, dostałem rentę zdrowotną, musiałem znaleźć sobie jakieś hobby. W tym czasie zbliżyłem się do środowiska polonijnego związanego z Kościołem Polskim przy ulicy Rennweg. Za kościołem otwarty był Klub Polski, prowadzony wówczas przez ś.p. Michała Gąsiorowicza, dziś nie ma już tego miejsca. Tam dowiedziałem się, że poszukiwane są osoby do pomocy przy przeprowadzeniu na Kahlenbergu biegu o puchar Jana III Sobieskiego. Bieg organizowany był przez pismo „Polonika”, zgłosiłem się. W ten sposób stałem się sympatykiem „Poloniki” i poznałem wielu ciekawych Polaków w Wiedniu.

Aby wypełnić swe dni, zająłem się drzeworytnictwem metodą wypalania. Poczytałem, jak się to robi, kupiłem potrzebny sprzęt i z przyjemnością się tym zająłem. Następnie żona podpowiedziała mi grawerowanie. W tej dziedzinie też byłem nowicjuszem. Z czasem zacząłem wyrabiać elementy dekoracyjne z miedzi. Ale też wyszywam. – *Jak ty, taki nerwus, możesz wyszywać?* – pytali znajomi. A to jest dokładnie to, czego potrzebuję, to mnie uspokaja. Ta cierpliwa praca, wymagająca skupienia i precyzji rąk, sprawia,



że w danym momencie jestem tylko ja i tkanina, którą wyszywam, lub płytka, którą graweruję.

### 35 lat to kawał czasu, Polska po komunizmie jest krajem nie do poznania. Jak ocenia Pan swój wybór?

– Idę zwykłym torem życia. Tak, jak toczy się życie, wstaję, idę spać. I zawsze taki byłem. Polityką się nie zajmuję, emocjonalnie nie wpływa to specjalnie na mnie. Czasem wspominałem przeszłość, ale nie aż tak, by ją przeżywać.

### Czy utrzymuje Pan kontakty z Polską?

– Wcześniej dość regularnie odwiedzałem rodzinę. W 2017 roku umarła w wieku 96 lat moja mama, przed 3 laty umarł tato, a po roku odszedł brat. Mam jeszcze dwie siostry w Polsce, które założyły rodziny. Jedna z siostr została na gospodarstwie pod Grójcem, skąd pochodzę. Teraz pozostał tylko kontakt telefoniczny.

### Jak ocenia Pan z perspektywy lat życie poza granicami kraju?

– W Polsce pracowałem w kopalni odkrywkowej w Bełchatowie, byłem operatorem wózka zsypanego. Przeczuwałem jednak, że kopalnia zostanie zamknięta, ludzie zwolnieni, zostaną bez pracy, stracę nawet mieszkanie w hotelu robotniczym. Wybrałem więc emigrację. Zdecydowałem się, choć tato mówił: – *Synu, nie wyjeżdżaj, przecież będziesz strzelał do Polaków.* On jeszcze pamiętał czasy wojny, był z rocznika 1929. A gdy dopiero po roku od decyzji o pozostaniu w Wiedniu mogłem odwiedzić Polskę, tato na mój widok powiedział: – *Synu, nie wracaj tu.* Odwiedziłem wtedy też moją przewodniczkę z warszawskiej wycieczki, pamiętała mnie. Powiedziałem, że mi się udało w Wiedniu, spytałem o wieści o pozostałej dwójce uciekinierów. Okazało się, że zostali deportowani z powrotem do Polski, wiza turystyczna nie pozwalała im na pobyt w Niemczech.

### Wróci Pan kiedyś do Polski?

– Nie. W odwiedzinach przyjadę, ale nie na stałe. Albo w przenośni – moje kości wrócą. Zadbalem już o to u mojego ubezpieczyciela na życie.

### Emigracyjne losy

Jeśli chcesz, żebyśmy opowiedzieli Twoją emigracyjną historię, daj nam znać, a chętnie przeprowadzimy z Tobą rozmowę.

# Mój Wiedeń

**Anna Hofstätter to fascynatka Wiednia, współautorka książki „Nieprzewodnik, czyli wiedeńskie dyrdymały”. Autorka poczytnego bloga o tym mieście służy swoją wiedzą i radą wszystkim pragnącym lepiej poznać nadunajską stolicę.**

## Rozmawia Krzysztof Korbziel

### Kiedy zaczęła się Pani przygoda z Austrią?

– Pierwszy raz w Austrii byłam na pierwszym roku studiów w ramach programu Erasmus Sokrates. To był rok 2001. Mieszkałam wtedy w hotelu niedaleko Reumannplatz. Nie sądziłam, że kilka lat później będę codziennie mając ten hotel, jadąc do pracy.

### Dlaczego Wiedeń? Czy Wiedeń to miłość od pierwszego wejrzenia?

– Skończyłam studia, miałam dyplom fizjoterapeuty w ręku. Za pracę w szpitalu, do dziś pamiętam, mogłam zarobić ok. 800 zł. Wtedy to była niewielka suma, która nie pozwalała się usamodzielniać. Szukałam pomysłów na życie.

W sumie to moja mama była motorem napędowym i „wysłała mnie” za granicę. Jednym z argumentów była nauka języka, by łatwiej było mi później znaleźć dobrą pracę. Wybierając kierunek emigracji, zdecydowałam się na Austrię, bo już kiedyś ją odwiedziłam i mi się spodobało, szczególnie ta historyczna atmosfera starego Wiednia. Ponadto na maturze zdawałam język niemiecki.

Zanim jednak dotarłam do Wiednia, najpierw jako au pair mieszkałam w Oberndorfe, tej miejscowości, gdzie znajduje się kapliczka „Cichej Nocy”. Malownicze miejsce.

### A nazwisko Hofstätter?

– To dość popularne w Austrii nazwisko przejął po mężu, który pochodzi z Waldviertel, ale podobnie jak ja mieszka w Wiedniu od 20 lat.

### Czy 20 lat w Wiedniu to długo?

– To zależy od skali i do czego ten odcinek czasu porównamy, prawda? To prawie połowa mojego życia. Jednak nadal w sercu czuję się Polką. Temat tożsamości i poczucia przynależności każdy musi sam ogarnąć w swojej głowie i sercu. Moim zdaniem nie jest to proste. Moja nowa ojczyzna jest dla mnie ważna, ale nadal nie jestem emocjonalnie rozłączona z Polską.

### Jakie zmiany w Wiedniu dzisiaj Pani dostrzega?

– Wiedeń rozwinął się mocno przez ostatnie 20 lat. Gdy tu przybyłam, miałam lepszy telefon i łączy internetowe niż moi pracodawcy. To było dla mnie zaskakujące, że ten bogaty kraj może być taki zacofany informatycznie i elektronicznie. Do dziś e-bankowość pozostaje w tyle. Podobnie strony internetowe dużo później zaczęły przypominać to, do czego przyzwyczajeni jesteśmy w Polsce.

### Co najbardziej dziwi Panią w Wiedniu, a może irytuje?

– Bardzo trudne to pytanie! Po tylu latach przyzwyczałam się do tego miasta i ludzi.

Jest jedna rzecz, która mnie denerwuje: czasami brakuje klimatyzacji w zbiorkonie. W erze coraz wyższych temperatur to ogromna niedogodność!

### Jakie ulubione miejsca w Wiedniu?

– Moje ulubione miejsca to te nieodkryte. Eksplorowanie – to mnie bawi. Nadal czeka na mnie Wotrubakirche jako przykład brutalizmu czy kaplica św. Stanisława Kostki. Mam spisana listę, którą będę konsekwentnie realizować.

### Czy kiedykolwiek odczuła Pani w Wiedniu dyskryminację?

– Hmm, to trudne pytanie. Bo jednak uznanie kształcenia i nostryfikacja to była droga przez mękę i czułam się, jakbym była z trzeciego świata. Kiedyś ktoś w 13. dzielnicy włożył worek z psimi odchodami za wycieraczkę mojego auta na polskich blachach. Jednak w osobistych kontaktach nigdy nic dyskryminującego się nie wydarzyło. Ponad-



to postrzeganie Polaków uległo pozytywnej zmianie, szczególnie gdy napłynęli emigranci z dalszych zakątków świata.

**Jest Pani współautorką ciekawej książki, w której znajdujemy dużą dawkę humoru, sensacji i wiedzy o Wiedniu. Jak zrodził się pomysł na napisanie „Nieprzewodnika”? Co było inspiracją?**

– „Nieprzewodnik” jest naszym wspólnym projektem z Elwirą Rudecką. To odpowiedź na nadmiar pomysłów w covidowym czasie. Ponieważ obie Kochamy Wiedeń, lubimy o nim opowiadać, więc postanowiłyśmy to spisać i udostępnić szerszej publiczności. To też trochę nasze dziecko, które być może przypomni o nas, gdy nas już nie będzie.

### Z zawodu jest Pani fizjoterapeutką. Czy podczas pisania, a następnie wydania tej książki, udawało się godzić pracę zawodową z byciem mamą dwójki dzieci i żoną?

– To było ogromne wyzwanie. Część obowiązków i zajęć przesunęłam na niesprecyzowaną przyszłość, część przekazałam mężowi. Trzeba było nauczyć się żonglować czasem i trochę to jednak było działanie na hasło „hip hip hurra”. Pojawiły się lzy, niemoc, zwątpienie, ale zrobiliśmy to. Jestem dumna z tej książki, szczególnie, że zbiera ona tyle dobrych opinii i recenzji.

### A gdzie można znaleźć „Nieprzewodnik”?

– „Nieprzewodnik” można znaleźć w Wiedniu na Jasomirgottstraße 2 (uliczka naprzeciw katedry św. Szczepana) w sklepie z pamiątkami lub wysyłkowo na stronie Nieprzewodnik.pl, także w wersji cyfrowej.

### Książka, blog i instagramowe konto sprawiły, że staje się Pani coraz bardziej rozpoznawalną osobą. Również w Polsce, w maju tego roku, pojawiła się Pani na antenie TVN-u w programie „Dzień dobry TVN”. Jak sobie Pani z tym radzi?

– Ha, ha, sława taka, że ho, ho! Czasem, ale nieczęsto – proszę, nie wyolbrzymiajmy – ktoś do mnie zagada, np. na stacji benzynowej w Polsce, na trasie do Wiednia. Kiedyś ekspedientka mnie rozpoznała w Wiedniu w sklepie. W pierwszej chwili zawsze się pojawia zakłopotanie i wypięki, ale dalej trwa rozmowa jak każda inna. Lubię je. Cieszę się, że ludzie mają przyjemność z lektury i dziękują mi za tę pracę przybliżającą im ich ukochane miasto, dającą inspiracje do odkrywania nowych miejsc, smaków czy wydarzeń. Mam na myśli nie tylko książkę, ale i konta w mediach społecznościowych. Doceniam mocno moją społeczność, to są same wyjątkowe i przemile osoby!

**Jest Pani autorką ciekawego bloga i kont w mediach społecznościowych o życiu w Wiedniu. Domyślam się, że jest to czasochłonne wyzwanie. Jak bardzo czasochłonne?**

– Powstanie każdego wpisu i posta wymaga sporego nakładu czasu. Trzeba zrobić rozeznanie, napisać scenariusz, a potem treść lub nagrać film i go zmontować. Nawet najprostsze rzeczy to najczęściej nie jest 15-minutowa praca. A powinno być niebanalnie i ciekawie, więc poprzeczkę stawiam sobie wysoko. Czasem wymaga to kilku dni, aż post dojrzeje do publikacji.

### Skąd pomysły na tematy do bloga?

– Pomysły to często pytania, z jakimi zwracają się moi obserwatorzy. Czasem wrzucam to, co mnie zaciekawi, a mam duszę szperacza. Doszukuję się pobocznych wątków, sprawdzam drugoplanowe postaci. To właśnie wtedy najczęściej trafiam na ciekawostki, które pobudzają wyobraźnię i aż mnie rwie, by o tym opowiedzieć.

### Czy lubi Pani język niemiecki?

– Bardzo lubię język niemiecki. Pierwszy kontakt miałam przy pomocy telewizji satelitarnej, a potem wertowałam podręcznik mojego brata. Nic nie rozumiałam, ale oglądałam. Zawsze mnie ciekawił ten język. Szczególnie RFN jawił mi się jako lepszy świat. W tej otoczkce było to jeszcze bardziej magiczne. Niemieckiego zaczęłam się uczyć w liceum, bo przede mną była matura, a ja jakoś z angielskim mam na bakier. Niemiecki ma tę przewagę nad angielskim, w moim odczuciu, że ma jasne reguły. Pisanie, a potem czytanie, jest dla większości słów jednakowe, a w angielskim, choć są prostsze zasady gramatyczne, istnieje więcej sposobów na wymawianie zlepek liter i to mi zawsze utrudniało uczenie się.

### Czy ma Pani ulubione zwroty?

– *Jein* – połączenie *ja* i *nein* – jest szeroko pojęciowe i wyklucza czarnobiałość. Lubię tę opcję, bo nie znoszę zamykania niczego w sztywnych ramach.

### Gdzie najchętniej Pani wypoczywa?

– Lubię jeździć do moich teściów. To małe wioska bez kościoła i sklepu, ale dzieci są tam zaopiekowane i wtedy mam więcej czasu dla siebie. Doceniam możliwość posiedzenia z kawą w ogrodzie, z twarzą skierowaną do słońca lub możliwością schowania się w hamaku w cieniu rozłożystego drzewa. Ech, rozmarzyłam się.

### Jak postrzega Pani austriackie zwyczaje i kulturę? Czy jest w nich coś szczególnego?

– Mam okazję być bliżej tej lokalnej kultury i społeczności na wsi teściów i zrozu-

mieć, po co rozpalają ogień na przesilenie albo stawiają drzewo majowe. To część ich tożsamości, to też okazja, by po ludzku się spotkać, poplotkować i napętnić brzuch. Prosta rozrywka, ale przynosząca ludziom wiele dobrego.

Chętnie zanurzam się wtedy w opowieściach płynących z ust m.in. starszych osób, widzę miejsca i wydarzenia przez pryzmat ich przeżyć. Ponadto wtedy kultura schodzi z poziomu ogółu do poziomu szczegółu, czyli jednej osoby. Przyjrzenie się temu przez historię zwykłych ludzi wnosi nową perspektywę.

Patrząc na ten temat z innej strony, dość mam historii z poziomu tronu króla i jego działalności politycznej. Wolę zobaczyć, jakim był człowiekiem, jakie miał wady, bolączki i dokąd chodził pieszo. A przede wszystkim, jaki był jego lud, a dokładnie poszczególne osoby.

Kiedyś jako dziewczyna nie rozumiałam fenomenu kultury przodków, a skansen to była nuda nad nudą! Dziś szanuję osoby, które dbają i kultywują tradycję regionalną, i nie dotyczy to tylko Austrii. W Polsce takie rzeczy też się dzieją. Mam nadzieję, że na szerszą skalę, niż to zapamiętałam, gdy wyjeżdżałam.

### Co by Pani zabrała z Austrii do Polski?

– *Langsam aber sicher* – czyli żyć i przede wszystkim pracować wolniej.

### A co z Polski do Austrii?

– Z przymrużeniem oka, dostępność bobu i kminku potrzebnego do kisenia. W Wiedniu trzeba się postarać, żeby do tego dotrzeć, te produkty nie leżą na półce w każdym sklepie. Od Polaków Austriacy powinni uczyć się otwarcia na nowe technologie.

### Co mogłaby Pani doradzić komuś, kto dopiero tu przyjechał i chciałby związać swoje życie z Wiedniem?

– Warto mówić po niemiecku, zdecydowanie, ale można i bez tego! Hołduję zasadzie zanurzenia w języku. To upłynnia proces uczenia: przelać urządzenie na niemiecki, oglądać TV i słuchać lokalnego radia.

Druga rzecz: od początku zadbać o swoje kwalifikacje. Nie myśleć, że jesteśmy z jakiegoś powodu gorsi lub lepsi. Dzwonić, dopytywać się i być upierdliwym, przypilnować swoich spraw. Dowiadywać się, jakie są możliwości, podpytywać inne osoby, czytając materiały w internecie (sporo już jest ich w języku polskim), i prosić o pomoc. Nie czekać biernie, bo samo się nie robi. Nie bać się. Albo bać się, a i tak działać.

**Jakieś plany na przyszłość?**

– Marzą mi się nowe publikacje, ale kiedy i jakie, to tego nie wiedzą najstarsi górale.

**Może kolejna książka?**

– To jest ogromne wyzwanie. Na razie nie jestem na nie gotowa!

**Z książki *Anny Hofstätter i Elwiry Rudeckiej* wybraliśmy fragment dotyczący strudla z jabłkami!**

## STRUDEL Z JABŁKAMI, CZYLI JAK ROZCIĄGAĆ

Poza sznyclem wiedeńskim, chyba żadna inna potrawa związana z Austrią nie jest tak znana jak strudel z jabłkami. To, co wyróżnia ten deser, to ciasto cienkie niczym papier. Efekt ten osiąga się przez rozciąganie – w tym tkwi cała tajemnica tego deseru. Być może brzmi to skomplikowanie, ale warto spróbować je przygotować, aby przy kawie móc rozpytywać się nad jego wyjątkowym aromatem i niebanalnym smakiem. Korzenie strudla jabłkowego prawdopodobnie sięgają regionów arabskich i tureckich. Strudel przybył razem z Osmanami i dostał się w ręce Węgrów. Pierwszy przepis opisany jako „strudel z rzepą” odnajdujemy w ręcznie napisanej książeczce z 1696 roku, która dziś spoczywa w czeluściach ratuszowej biblioteki.

W XVII wieku strudel podbił serca wiedeńczyków. To Maria Teresa wprowadziła go na salony. Z czasem stał się on potrawą narodową. Co ciekawe, strudel to domena regionów naddunajskich (w górach rzadziej się go piecze), stąd nazwa „kraj strudlowy”. Strudel w wiedeńskiej kawiarni jest tak oczywisty jak Syrenka w Warszawie. Dlatego niemal wszędzie można go znaleźć. Jak twierdzi austriacka noblistka – Elfriede Jelinek, najlepszy znajduje się w Cafe Korb – jednej z najbardziej typowych wiedeńskich kawiarni, z klasyczną tapicerką, oryginalnymi drewnianymi krzesłami, niepowtarzalnymi szklanymi żyrandolami i patyną. Ciasto jest podawane, jak należy, czyli na ciepło.

Strudel skradł wiele innych serc, także tych zagranicznych. Hanni Vanicek, wła-

ścicielka tradycyjnego sklepu z tekstyliami, który prowadzony jest od 1720 roku, w swojej książce wspomina jedno z przyjęć. „Zabawną anegdotą tego wieczoru było to, że Rod McKuen zamknął się w mojej kuchni. To już tradycja, że na przyjęciach Greta Keller zawsze oferowała domowy, legendarny, pyszny strudel jabłkowy. Rodowi tak zasmakował strudel jabłkowy, że zamknął się w kuchni z całym ciastem i zjadł je co do okruszka! Jakiś czas później, kiedy wrócił do Ameryki, wystąpił mi bardzo miły list z podziękowaniami za najlepszy i najsmaczniejszy strudel jabłkowy w jego życiu”.

Przygodę zaczynamy od ciasta. Potrzebujemy 150 g mąki krupczatki, którą koniecznie trzeba przesypać przez sito, aby nabrała lekkości. Dodajemy 60 g wody, 10 g octu (spowoduje on, że ciasto będzie bardziej elastyczne i bez kłopotu je rozciągniemy, zamiast rozerwać) i 25 g oleju słonecznikowego. Składniki mieszamy, aż odkleją się od ścianek miski. Następnie ciasto zagniatamy ok. 10 minut (to ważne, żeby wydobyć substancje klejące, które pozwolą rozciągnąć ciasto) w dłoniach lub na stolnicy. Gdy będzie już miękkie, należy je uformować w kulę, posmarować lekko olejem, zawinąć w folię i odłożyć na co najmniej 45 min. (choć lepszą opcją jest wyrobienie ciasta dzień wcześniej). Kolejnym krokiem jest uprażenie 100 g bułki w 100 g wcześniej rozpuszczonego masła (należy zacząć od wysokiej temperatury, a potem zredukować ją o połowę, żeby bułka nie była gorzka). To trwa 3 – 5 min. Ciągłe mieszamy, nawet chwilę po zestawieniu z ognia.

Teraz pod nóż bierzemy jabłka (750 g). Najlepsza odmiana to strudel, ale każda inna kwaśna będzie równie dobra. Owoce kroimy w cienkie plasterki. Dosypujemy cukier (60 g) wcześniej wymieszany z łyżeczką cynamonu, paczkę cukru waniliowego, sok z cytryny i (dla chętnych) łyżkę rumu. Na

koniec dorzucamy połowę uprażonej bułki tartej, której zadaniem jest wchłonąć sok z pieczonych jabłek. Jak nakazuje oryginalny przepis, można dodać rodzynki (najlepiej, aby noc poleżały w rumie). Jabłka z dodatkami trzeba solidnie wymieszać.

Teraz część, która może stanowić największe wyzwanie: rozciąganie ciasta.

Lnianą ściereczkę rozkładamy płasko i posypujemy mąką. Ciasto również lekko nacieramy mąką i rozwałkowujemy na ściereczce. Gdy placek będzie wielkości pizzy, kładziemy go na grzbietach dłoni (w innym wypadku palcami rozerwiemy ciasto) i delikatnie podrzucając, rozciągamy kawałek po kawałku. Ciasto, które odleżało odpowiednią ilość czasu, będzie dość elastyczne (nie ma co się przejmować małeńkimi dziurkami, bo można je zalepić).

Po rozciągnięciu placek powinien być nie dość, że wielkości blachy z piekarnika, to jeszcze tak cienki, żeby można było przeczytać gazetę położoną pod spodem (niektórzy twierdzą, że kulę ciasta wielkości bułki powinno się rozciągnąć tak bardzo, aby przykryła pomnik Marii Teresy razem z tronem).

Placek rozpościeramy równo na ściereczce (uwaga: ściereczka nie powinna być za mała). Pozostałą bułkę tartą rozkładamy na 3 szerokości ciasta – z jednej strony zostawiamy 5 – 6 cm pasek wolnego ciasta, a z pozostałych 3 stron – ok. 3 cm (wszystko po to, żeby sos nie wyciekł). Najszerzą wolną część smarujemy roztrzepanym jajkiem, aby za chwilę skleić roladę z jabłkami. Unosimy ściereczkę, zakładamy węższe boki i zwijamy strudel, a później ostrożnie przenosimy go na blachę wyłożoną papierem do pieczenia. Strudel smarujemy z wierzchu jajkiem i 30 – 35 minut pieczemy w 180 stopniach. Podajemy z sosem waniliowym, lodami i/lub bitą śmietaną; na ciepło lub na zimno (nie boi się też odgrzewania). Oryginalnie strudel posypuje się tylko cukrem pudrem.



fot. Dominik Pielon



**Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.**

Rechtsanwalt

**Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden**

Rechtsanwältin

kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,  
Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com



**Kancelaria dr Agaty M. Wolińskiej-Umschaden jest międzynarodową kancelarią prawną z siedzibą w Gdańsku i w Wiedniu. Kancelaria oferuje szeroki zakres usług prawnych w zakresie rozstrzygnięcia sporów, także na drodze arbitrażu,**

**prowadzi sprawy karne oraz postępowania administracyjne. Ponadto Kancelaria specjalizuje się w dziedzinie prawa medycznego, farmaceutycznego, kosmetycznego i żywnościowego. Świadczone przez Kancelarię usługi prawne opierają się zarówno o polski, jak i austriacki system prawny.**

**Oferujemy m.in.:**

- doradztwo merytoryczne i reprezentację w procesach zarówno przed organami państwowymi, jak i sądami w zakresie sporów wynikłych ze świadczeń socjalnych, sporów pracowniczych oraz wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w procesach rozwodowych, o opiekę nad dziećmi, o podział majątku, w sporach alimentacyjnych (także transgranicznych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie polskim i prawie austriackim
- pomoc prawną w zakresie prawa karnego i karnego gospodarczego
- pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw i spółek handlowych
- specjalistyczne doradztwo w zakresie prawa medycznego, farmaceutycznego, produktów medycznych, suplementów diety, a także prawa żywnościowego i kosmetycznego
- dochodzenie roszczeń z tytułu szkód medycznych
- wsparcie merytoryczne oraz reprezentację w procesach roszczeniowych przeciwko ubezpieczycielowi
- Ponadto zapewniamy doradztwo prawne oraz reprezentację w procesach w zakresie:**
  - sporów budowlanych
  - prawa najmu
  - prawa transportowego
  - prawa franczyzowego
  - prawa pobytowego



mgr Renata KIERES  
dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

**POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI**  
oraz wszystkie inne języki świata

## BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

**Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG**

A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2

tel. 877 52 69, faks 877 58 29

tel. kom. 0664 / 44 28 035

E-mail: [office@strohmer-translations.at](mailto:office@strohmer-translations.at)

[www.strohmer-translations.at](http://www.strohmer-translations.at)



Stanisław KIERES  
tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

**oferuje następujące usługi:**

- **Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów** (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- **Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji** (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- **Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych** (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczanie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- **Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii** (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

**PRZYSTĘPNE CENY!**

np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.

Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.

(normalny termin: 1 dzień)

**Godz. urzęd.: 9 - 18**

**UWAGA:**

Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny pod numerem (0043 1) 877 52 69 lub 0664 / 44 28 035

rok  
założenia firmy  
**1986**

# Między geniuszem a szaleństwem

**Czy można być geniuszem, a jednocześnie szaleńcem? Otóż można, co więcej, granica między jednym a drugim jest czasami tak płynna, że wręcz się zaciera. Gdy do tego dodamy jeszcze duże pieniądze i przekonanie o własnej wyjątkowości wynikłe z pozycji społecznej, mamy gotowy przepis na wielkiego wynalazcę, który swoimi działaniami otarł się o groteskę. Poznajmy więc Adama Ostaszewskiego herbu Ostoja (1860–1934), znanego też jako „Leonardo ze Wzdowa”.**

## Tomasz Jacek Lis

Odkrywca, którego sylwetkę prezentujemy, przyszedł na świat w 1860 roku w majątku swoich rodziców we Wzdowie – wsi w powiecie brzeskim (dzisiejsze Podkarpacie), gdzie mieściła się siedziba rodowa Ostaszewskich herbu Ostoja. Ojcem Adama był Teofil, który oprócz Wzdowia, posiadał także kilka innych majątków w zaborze austriackim. Matka to z kolei Emma z Załuskich – także majątna szlachcianka (potomkini rogu Ogińskich), dziedziczka licznych dóbr. Małżonkowie oprócz Adama mieli jeszcze 6 dzieci – 5 synów i jedną córkę. Rodzina Ostaszewskich była dość majątną, jak na ówczesne warunki, rodziną ziemiańską. Ród ten przybył na południowe rubieże Rzeczypospolitej jeszcze w XVIII stuleciu.

Młody dziedzic wzrastał więc w atmosferze typowo ziemiańskiej, która była mieszaną patriotyzmu i mitomanii wynikłej z przekonania o własnej wyjątkowości. Co prawda w ówczesnej Galicji mamy do czynienia z procesem pauperyzacji szlachty jako klasy społecznej, co jednak za sprawą licznych dóbr tylko w niewielkim stopniu dotknęło Ostaszewskich. Co prawda oni także musieli na początku XX w. ratować się sprzedażą części majątku (w 1905 roku Rozlucz został sprzedany żydowskiemu przedsiębiorcy Alterowi Zukerowi), które do rodziny wniosła seniorka Emma, jednak daleko im było do losu wielu innych szlacheckich rodów, które upadły na skutek zniesienia pańszczyzny.

Ostaszewskich było więc stać, by kształcić swoje dzieci w najlepszych szkołach, w tym także zagranicznych. Adam jako najzdolniejszy z całego rodzeństwa po zdanej maturze trafił więc wpraw na Uniwersytet Wiedeński, gdzie nie tylko się uczył, ale i bawił, lecz jak sam zaznaczał w liście do

ojca – w *moralnych granicach*. Być może było mu już (lub jego rodzicom) dość tej zabawy, bo po roku przeniósł się do Krakowa, gdzie kontynuował studia. O tym, że więcej czasu poświęcił nauce niż zabawie, najlepiej świadczy fakt, że najstarszą polską wszechnicę opuścił z dwoma doktoratami z filozofii i prawa. W kolejnych latach uzupełniał wykształcenie na uczelniach w Berlinie i Paryżu. Ponadto sporo podróżował, zdobywając tym samym międzynarodowe doświadczenie i poszerzając zakres swoich umiejętności o wiedzę matematyczną i rolniczą.

### Adam Ostaszewski jako geniusz...

Już jako nastolatek dał się poznać jako „genialne dziecko”, w czym zresztą utwierdzały go, poza wsparciem rodziców, także rzeczywiste sukcesy, jakie odnosił na niwie konstrukcji maszyn latających. Otóż jako ledwie 16-letni chłopiec skonstruował dużych rozmiarów model sterowca. Starał się rozwijać swoją pasję, w czym pomocne okazały się nie tylko książki – gdyż warto dodać, że w dziedzinie konstruowania maszyn lotniczych był on samoukiem – ale również zagraniczne kontakty. Adam Ostaszewski utrzymywał korespondencyjny kontakt z pionierami lotnictwa: braćmi Wilburem i Orvillem Wrightami, jak i konstruktorem silników Louisem Blériotem. Rodzinne finanse pozwoliły mu rozwijać zainteresowania lataniem, dzięki czemu w 1888 roku udało mu się po raz pierwszy wznieść w powietrze. Miało to miejsce w Berlinie, gdzie wówczas za sprawą balonu miał okazję wreszcie spojrzeć na świat „z góry”. Wydarzenie potraktował jako polityczną manifestację, gdyż do balonu wszedł... z biało-czerwoną flagą.



Adam Ostaszewski

Emocje z tym związane musiały być dlań niezwykle przyjemne, gdyż kilka lat później, w 1892 roku, w Krakowie, już za sterami skonstruowanego przezeń pionowzłotu „Stibor”, wzniósł się na wysokość blisko 100 metrów.

Każdy kolejny sukces był dla Adama niczym paliwo, dzięki któremu z jeszcze większą pasją oddawał się kolejnym projektom. Los był w jego przypadku bardzo łaskawy, gdyż w parze z genialną głową szły rodzinne finanse, za sprawą których to, co wymyślił, wkrótce materializowało się, m.in. w postaci silnika hydraulicznego, który opatentował w 1900 roku we Francji. Wcześniej w 1881 roku opracował model samochodu, zaś w 1889 roku Michał Jan Mądrykowski zbudował model płatownika zaopatrzonego w silnik odrzutowy według projektu Ostaszewskiego. Warto o tym wspomnieć, gdyż był to jeden z pierwszych prototypów silnika odrzutowego, który zastosowano w lotnictwie. Dziś stosuje się go powszechnie jako wyrzutni do fajerwerków.

Ostaszewski doskonale odnajdował się w czasach, w których przyszło mu żyć. Przełom XIX i XX wieku był okresem odkrywców. Każdy, nawet najbardziej abstrakcyjny pomysł starano wprowadzić w życie, a chęć sławy i potrzeba zaistnienia w przestrzeni publicznej powodowały, że naukowcy, konstruktorzy czy wynalazcy prześcigali się

w coraz to nowszych pomysłach. Chociaż większość okazała się zupełnie nieprzydatna, część stanowi dziś naszą codzienność. Jednym ze źródeł, z którego możemy korzystać, pisząc biografię Ostaszewskiego, jest ówczesna prasa, która chcąc zapewnić sobie jak największą ilość czytelników, chętnie pisała o różnych ciekawostkach, w tym ekscentrycznych odkrywcach.

Przykładowo w 1909 roku „Kurier Lwowski” zamieścił obszerną notatkę o wizycie Adama Ostaszewskiego w Londynie: *W Londynie bawi p. Adam Ostaszewski ze Wzdowa, celem wybudowania aeroplanu Stibor. Próbnym aeroplan budować zaczął we Wzdowie. Obecnie udał się wynalazca do Pau, aby odbyć konferencję z braćmi Wright i zamierza rozpocząć budowę dwóch aeroplanów swojej konstrukcji równocześnie w Paryżu i Anglii (...).*

Należy jednoznacznie stwierdzić, że Ostaszewski był jednym z pierwszych Polaków, którzy zajmowali się konstruowaniem maszyn lotniczych. W Galicji uchodził za pioniera lotnictwa, które wówczas było uważane za dość fantastyczne zainteresowanie, gdyż latanie traktowano wówczas w podobnych kategoriach, jak dzisiaj międzyplanetarne wyprawy kosmiczne. Było to realne – ale bardzo kosztowne i przez to osiągalne wyłącznie dla jednostek. Idealne więc dla takich ludzi jak Adam, który w swoich horyzontach myślowych sięgał zdecydowanie dalej niż większość jemu współczesnych. Wszystko za sprawą prototypów maszyn, które miały rozwiązać problemy ówczesnego lotnictwa. Otóż po powstaniu balonów wynalazcy znaleźli się w przysłowiowej „kropce”, gdyż o ile udało im się wzbić maszynę w górę, problemem było jej przemieszczanie się w powietrzu.

Na krótko przed nastaniem ery samolotów Ostaszewski poszukiwał rozwiązania tych problemów w maszynach inspirowanych ptakami. Stibor 2 i Stibor 3 posiadały ruchome skrzydła, które miały pozwolić im wzbić się w przestworza i tam też swobodnie poruszać. W czasie, gdy Adam szukał pieniędzy na wprowadzenie w życie swoich planów, okazało się, że bracia Wright stworzyli maszynę, która na zawsze zmieniła oblicze lotnictwa. Chociaż polski konstruktor początkowo podchodził sceptycznie do rozwiązań zastosowanych przez Anglików, to po pewnym czasie musiał im przyznać

rację. Zrzucił więc pracę nad Stiborami i w 1909 roku, opierając się na wzorze braci Wright, jako pierwszy Polak skonstruował maszynę „Ost-1”, która, jak donosiła ówczesna prasa, faktycznie latała! Po latach trudów i upokorzeń wreszcie udało mu się dopiąć swego. Warto przy tym dodać, że próbował zdobyć sobie sławę nie tylko jako konstruktor, bo szukał także innych sposobności ku temu.

Hrabia Adam Ostaszewski starał się zaistnieć m.in. jako hodowca, poeta i multilingwista. W niektórych dziedzinach szło mu całkiem nieźle – w 1887 roku konie z jego stadniny zdobyły nagrody w krajowym konkursie. Wszędzie jednak starał się swoją osobą zainteresować najwybitniejszych, jak miało to miejsce w przypadku utworów jego autorstwa, którymi raczył pisarzy, w tym m.in. Henryka Sienkiewicza.

Pewność siebie, jaką prezentował, budowana była na silnym przekonaniu o własnych umiejętnościach, które faktycznie były imponujące. Jak twierdzi Stanisław Januszewski, autor biografii „Leonardo ze Wzdowa”, Adam Ostaszewski znał około 20 języków. O ile jednak liczba ta może być zawyżona, nie ulega wątpliwości, że biegle posługiwał się niemieckim, francuskim i angielskim, co zresztą umożliwiło mu nawiązywanie licznych zagranicznych kontaktów. Sam zresztą próbował stworzyć język, który miał stanowić „lingua franca” ludzkości. Jego umiejętności językowe powodowały, że rodzice planowali dlań karierę dyplomaty, jednak nigdy nie doszło to do skutku. Co prawda już w II Rzeczypospolitej oferował on swoje usługi Ministerstwu Spraw Zagra-

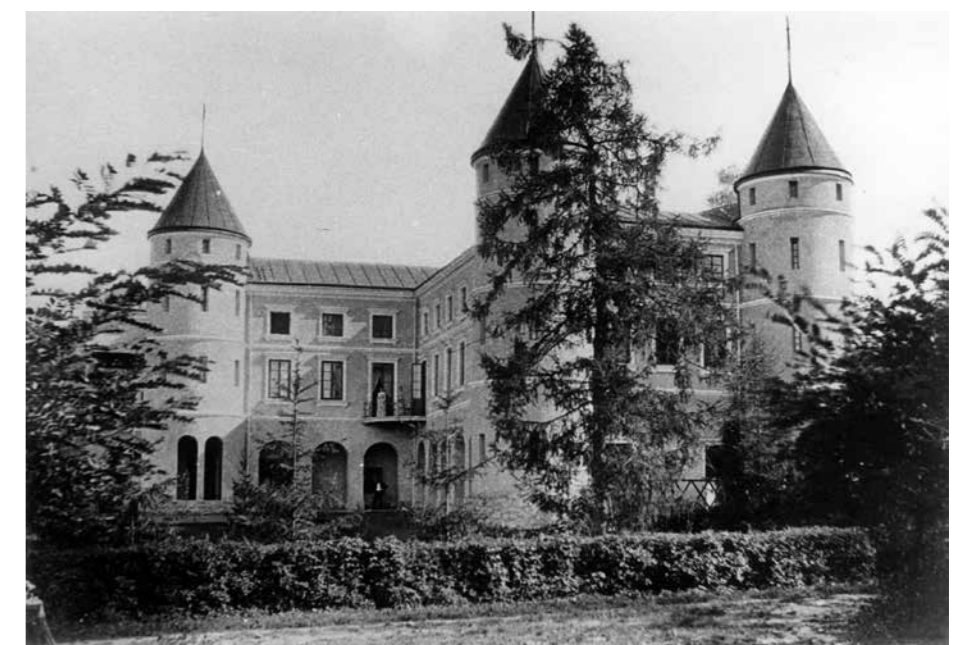
nicznych, widząc siebie jako ambasadora w Turcji, Grecji, Egipcie bądź Brazylii, jednak żaden rząd nie zdecydował się powierzyć mu placówki zagranicznej.

### ... i jako szaleniec

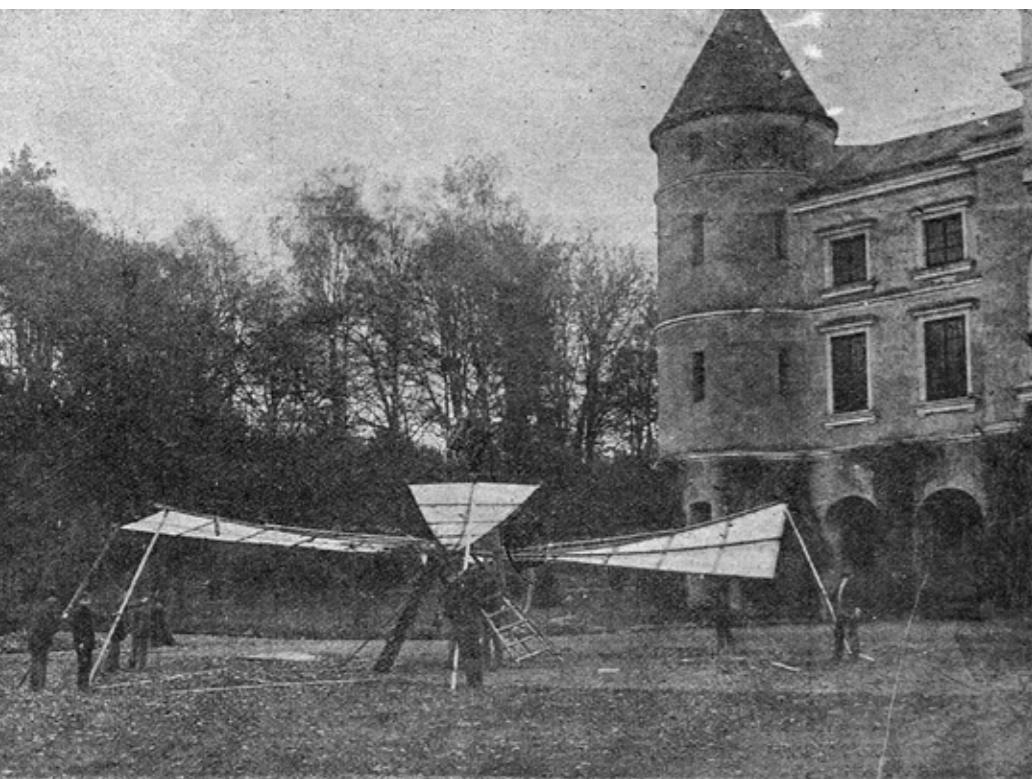
Chociaż umiejętności i inteligencji mu nie brakowało, był on już wówczas traktowany nie jako genialny wynalazca, lecz szaleniec szukający za wszelką cenę uwagi, dla którego nie istniały granice przyzwoitości. Przy całej genialności umysłu był on osobą niespotykane próżną i przekonaną o własnej nieomyślności. Najlepiej niech o tym zaświadcza nagroda, jaką ufundował dla tych, którzy udowodnią, że ktokolwiek ze znanych odkrywców przewyższał go w *całości wiedzy ludzkiej i odkryciach*. Gdyby tego było mało, uważał się za *Cesarza Antarktydy i Meropepii, Króla Troi-Suezy* i naturalnie Polski.

Co ciekawe, powyższe stwierdzenia, mogące na pierwszy rzut oka świadczyć o jakiejś ukrytej przypadłości umysłowej, były przez Ostaszewskiego bardzo dokładnie przemyślane. Otóż ogłoszenie o nagrodzie było sformułowane w taki sposób, że niemożliwym było przeprowadzenie dowodu obalającego jego argumenty o rzekomej przewadze nad znanymi w historii geniuszami, zaś uzurpowanie sobie prawa do Antarktydy czy Troi wynikało z luki w ówczesnym prawie międzynarodowym, gdzie według jego interpretacji, jeśli nikt sobie nie rości pretensji do wyżej wspomnianych terenów, to tak naprawdę należy on do wszystkich, czyli do niego również.

Wydaje się, że współcześnie Ostaszewski doskonale odnalazłby się jako



Dwór Ostaszewskich we Wzdowie, 1910 r.



Aeroplan Adama Ostaszewskiego (1908 r.)

„TikToker” bądź „YouTuber”, ponieważ zabierał głos we wszystkich możliwych tematach, które interesowały opinię publiczną. Co istotne, były to najczęściej wypowiedzi ekscentryczne, idące w kontrze do powszechnie przyjętych argumentów. Podczas gdy większość autorytetów przyjmowała jakieś twierdzenie za najbardziej prawdopodobne, Adam Ostaszewski z reguły prezentował zupełnie inne stanowisko, o czym nie omieszczał informować wszystkich dookoła, wydając broszury bądź wysyłając listy. Przykładowo, na podstawie (a jakże!) własnych badań i przemyśleń dowodził, że Troja znajduje się gdzieś blisko Suezu. Wiele mówiąca o jego procesach myślowych jest okazjonalna francuskojęzyczna publikacja, którą cytują za Stanisławem Januszewskim: *Tym, co doprowadziło mnie do odkrycia, jest fakt, że uprawiam astronomię matematyczną, historię filozofii i filologię, podczas gdy uczeni przeważnie oddają się studiom wyłącznym jednej tylko z tych gałęzi wiedzy.*

Mówiąc krótko, Ostaszewski doszedł do wniosku, że jego autorska metoda pracy jest skuteczniejsza niż działalność różnych naukowych instytucji funkcjonujących w ramach uniwersytetów. Chociaż wydawać by się mogło, że jest to żart, wiele wskazuje na to, że Adam herbu Ostoja faktycznie w ten sposób myślał. Najlepiej świadczy o tym fakt poddania w wątpliwość dorob-

ku astronomicznego... Mikołaja Kopernika. Warto na moment zatrzymać się nad tym zagadnieniem. Otóż, jak wspominałem, Ostaszewski niczym współcześni celebryci zabierał głos na każdy aktualny temat. Nie inaczej było z Kopernikiem, o którego na przełomie XIX i XX wieku zaciekle boje toczyli polscy i niemieccy naukowcy, chcący za wszelką cenę udowodnić jego narodową przynależność. Gdy temat średniowiecznego astronoma rozgrzewał do czerwoności opinię publiczną, Ostaszewski nie omieszczał zabrać głosu w jego sprawie. Co prawda nie wypowiadał się o tym, czy serce Kopernika biło dla Polski, czy dla Niemiec, bo postanowił w inny sposób dać znać o swojej oryginalności. Stwierdził on, że toruński astronom się mylił i tak naprawdę słońce znajduje się wewnątrz ziemi, natomiast to, co widzimy, jest wyłącznie jego refleksem. Aby móc obserwować gwiazdy, zbudował on w rodzinnym Wzdowie własne obserwatorium astronomiczne, które posiadało nawet ruchomą kopułę. Amatorskie obserwatorium kosmiczne pozwoliło mu „opisać” niebo i stworzyć modele ruchu ciał niebieskich, które następnie prezentował w wielu krajach, w tym w Rosji i we Francji.

Wróćmy jednak do krytyki heliocentryzmu Kopernika. Otóż, jak stwierdził Ostaszewski, to, co widzimy i interpretujemy jako słońce, jest tak naprawdę odbiciem ognia, które mieści się wewnątrz ziemi. Chociaż brzmi to absurdalnie, udawał on, że *nie może-*

*my uznać za ciało tego, czego nie możemy dotknąć*, a więc gwiazdy i słońce stanowią tylko odbicie tego, co znajduje się gdzie indziej. Konsekwencją tego typu rozumowania było twierdzenie, że ogień z wnętrza ziemi widoczny jest w postaci refleksu, które nazywa się słońcem. Swoje rewelacje starał się przedstawić różnym autorytetom, w tym Ludwikowi Birkenmajerowi, który uchodził za najwybitniejszego „kopernikologa” swoich czasów.

Przypomnijmy, że to właśnie Birkenmajer był tym, któremu zawdzięcza się znalezienie najważniejszych dokumentów mających świadczyć o „polskości” Kopernika. Kosmologiczne teorie Ostaszewskiego, wygłaszane niezwykle poważnym i pretensjonalnym tonem, stały się szybko pożywką dla prasy, która chętnie raczyła czytelników kolejnymi artykułami dotyczącymi „dziwactw” wzdowskiego dziedzica. W konsekwencji wybitny skądinąd umysł nie był w stanie uchronić go przed ośmieszeniem, na jakie naraził się za sprawą swojej megalomanii i chęci zaistnienia.

#### Podsumowanie

Warto w podsumowaniu zastanowić się, czy Adam Ostaszewski herbu Ostoja powinien znaleźć się w gronie „wybitnych” Polaków. Otóż w mojej opinii tak, gdyż jako odkrywca nie bał się marzyć i tych marzeń wprowadzać w życie. Na tej wyboistej drodze, którą obrał, zdarzały się wspaniałe chwile, jak ta, gdy jako pierwszy Polak skonstruował maszynę latającą „Ost-1”. Nie brak jednak było ślepych uliczek, m.in. w postaci zupełnie nietrafionych teorii astronomicznych. Podobnie rzecz ma się z jego osobistymi przymiotami. Wrodzona inteligencja, liczne talenty i pewność siebie bez wątpienia pomagały mu głosić błyskotliwe twierdzenia. Była jednak druga strona medalu w postaci jego mitomanii i przekonania o własnej nieomyślności, co z kolei narażało go na śmieszność. W konsekwencji to właśnie te wady spowodowały, że mimo wielkiego wkładu w rozwój awiacji przeszedł on do historii jako dziwak i atencjusz.

Bez względu jednak na błędy, które popełnił, był to człowiek niezwykle błyskotliwy, zaś jego dorobek intelektualny wciąż nie jest do końca poznany. Trudno powiedzieć, ile w tym wszystkim było geniuszu, a ile sprytu i umiejętności kreowania własnego wizerunku. Tak czy owak, była to postać, obok której nie sposób przejść obojętnie, gdyż, jak wiemy, geniusz od szaleństwa oddziela bardzo cienka linia.

#### Wychowanie dzieci dwu- i wielojęzycznych Praktyczny poradnik dla rodziców, cz. III

# Faza odrzucenia

**Dlaczego nagle dzieci w okresie dojrzewania nie chcą już do nas mówić po polsku? Jaką powinniśmy przyjąć postawę, jak reagować?**

**Irena Köstenbauer**

Lekcja angielskiego dla początkujących w nowojorskiej szkole. Wśród moich studentów pani w średnim wieku, z trudnością powtarzająca angielskie słówka i zwroty. Chyba już po raz trzeci uczęszcza na ten sam kurs, nigdy go nie kończąc, przemknęło mi przez głowę.

W czasie przerwy podeszła do mnie i rozplakała się. „Proszę coś zrobić, żebym się wreszcie tego przekłętego angielskiego nauczyła – wyjąkała przez łzy. – Z własnym dzieckiem nie mogę się już porozumieć. Amerykanin się z niego wielki zrobił. Call me Peter, powiada do mnie. Po polsku nie chce mówić, tylko mnie na kursy angielskiego wysłał. A mnie, starej, nic do głowy już nie wchodzi”.

Przypomniałam sobie tę scenkę rodzajową sprzed wielu lat, kiedy mój trzynastoletni syn pewnego dnia stwierdził, że tak naprawdę to jest Austriakiem, ma na imię Walter i prosi, żebym już do niego nie mówiła Kuba, bo on się wstydzi.

Zastanówmy się, skąd nagle u dzieci w okresie dojrzewania tego typu prośby. Dlaczego nagle nie chcą już do nas mówić po polsku? Nie jeden raz podkreślałam, jak żmudnym procesem jest wychowywanie dziecka dwujęzycznego, jak wiele taktu, cierpliwości i konsekwencji potrzeba, aby osiągnąć zamierzony cel. Im dziecko mniejsze, tym łatwiej poddaje się procesom wychowawczym, łatwiej pozwala sobą kierować, z większą uległością poddaje się wymogom i nakazom rodziców.

Kłopoty zwykle zaczynają się w wieku dojrzewania. Dzieci w tym wieku zazwyczaj odrzucają wzory i normy narzucane im przez wiele lat przez rodziców. Stają się coraz bardziej niezależne, co oznacza, że coraz więcej czasu spędzają poza domem, ze swoimi austriackimi przyjaciółmi, a coraz mniej z rodzicami.

Proporcje między dwoma językami zostają zachwiane. Język niemiecki zaczyna



dominować, dziecko ma coraz mniej kontaktu z językiem polskim i coraz niechętniej mówi w tym języku. Przypominam, że funkcjonowanie dwóch języków przypomina poniekąd zasadę naczyń połączonych – gdy poziom jednego języka wzrasta, to drugiego obniża się.

Często rodzice są bezsilni i rozpaczeni – wiele pracy i wysiłku włożyli w to, aby ich dzieci stały się dwujęzyczne, aż tu nagle ich dorastające pociechy albo przestają w ogóle mówić po polsku, albo mówią z oporami i tylko wtedy, jeżeli są do tego zmuszone. Pół biedy, jeżeli rodzice władają biegle językiem niemieckim i ze spokojem przetrwają tę zwykle przemijającą fazę odrzucenia języka polskiego. Sytuacja staje się bardziej napięta w przypadku, gdy rodzice znają język niemiecki bardzo słabo albo – co gorzej – wcale.

Często ta faza odrzucenia języka polskiego jest krótkotrwała, symbolizując niejako rosnącą niezależność dziecka, jego chęć uniezależnienia się od rodziców i rodziny. Często jest również powodowana nasilającą się w tym wieku obawą przed wyróżnieniem się w jakikolwiek sposób od swych rówieśników, lękiem przed obraźliwym określeniem „Ausländer” lub utraceniem statusu w grupie kolegów.

W tym trudnym okresie, zarówno dla rodziców jak i dla młodzieży, nie jest wskazane wywieranie jakiegokolwiek presji na dzieci. Zwykle rodzi to tylko większy bunt, czasami nawet doprowadza do wydłużenia się fazy negacji. Pamiętajmy, że decyzja o tym, czy nasze dziecko będzie w przyszłości mówiło po polsku, czy nie, należy już teraz tylko

i wyłącznie do niego. Trzeba pozwolić mu na mówienie do nas po niemiecku, jeżeli ma na to ochotę, nie krytykować, nie karcić i nie upominać. Należy jednak odpowiadać po polsku i zawsze delikatnie i taktownie zachęcać do utrzymania konwersacji w języku polskim. Nie trzeba jednak nalegać, jeżeli dziecko odmawia.

Zwykle wchodząc w okres dorosły młodzi ludzie stają się ciekawi swych korzeni, zaczynają się znowu interesować językiem polskim, historią i kulturą naszego kraju, często chcą pojechać do Polski, żeby zobaczyć, skąd pochodzą ich rodzice.

Jeżeli zaszczepiliśmy im w dzieciństwie szacunek do Polski i języka polskiego, nie musimy się obawiać, że nasze dzieci się go wyprą.

#### O autorce:

Irena Köstenbauer: urodzona w Krakowie, w wieku lat 12 wyjechała do USA, gdzie uczęszczała do szkoły; matura i studia na Wydziale Filologii Angielskiej i Amerykańskiej UJ w Krakowie; 35 lat pracy pedagogicznej, w tym 3 lata w szkole w Nowym Jorku; członek International Multilingual Society; od 35 lat prowadzi prywatną szkołę języka angielskiego.

# W poszukiwaniu grobu hr. Józefa Maksymiliana Ossolińskiego

Pełnił jedną z najszlachetniejszych funkcji w monarchii austriackiej: był prefektem Biblioteki Nadwornej w Wiedniu. Ocalił jej niezwykle cenne biblioteczne zbiory w czasie wojny Austrii z Francją w 1809 roku. Był twórcą i fundatorem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, jednego z najważniejszych ośrodków kultury polskiej. Józef Maksymilian Ossoliński zasłużył się zarówno dla kultury austriackiej, jak i polskiej.

## Krzysztof Korbiel

W Wiedniu spędził 36 lat, czyli większość swego dorosłego życia. Od 1809 roku, przez 17 lat, niemal do swojej śmierci pełnił funkcję prefekta Nadwornej Biblioteki Cesarskiej. Zmarł 17 marca 1826 roku w Wiedniu i pochowany został na cmentarzu Matzleinsdorf. Niestety jego grób nie ocalał – w latach 50. XIX wieku, w trakcie rozbudowywania infrastruktury Wiednia, został zlikwidowany. Zupełnie niedawno pojawiła się jednak szansa na odnalezienie miejsca jego pochówku.

## Waldmüllerpark

W 10. dzielnicy Wiednia znajduje się niewielki park, podobny do wielu innych parków wiedeńskich. Są tam place zabaw i alejki spacerowe. Ten ponad 100-letni park powstał w miejscu zlikwidowanego cmentarza Matzleinsdorf. Otwarcia parku w dniu 23 października 1922 roku dokonał ówczesny burmistrz Wiednia Jakob Reumann. Nazwa Park Waldmüllera nawiązuje do pochowanego na dawnym cmentarzu słynnego au-



foto: domena publiczna / źródło: ossolinum.pl

## Józef Maksymilian Ossoliński

striackiego malarza Georga Waldmüllera (1793–1865).

Spacerując alejkami parkowymi możemy natknąć się na niewielki, ogrodzony teren z kilkudziesięcioma zabytkowymi pomnikami nagrobnymi. Obecnie ten mały, parkowy gaj cmentarny pełni funkcję muzealną i na co dzień jest zamknięty. Właśnie tam znajduje się nagrobek wspomnianego Georga Waldmüllera, jak i wielu innych prominentnych osób pochowanych na byłym cmentarzu Matzleinsdorf.

Nas natomiast interesuje szczególnie jedna postać – hr. Józef Maksymilian Ossoliński.



W miejscu dawnego cmentarza powstaje osiedle

On także został pochowany na cmentarzu Matzleinsdorf. Niestety jego pomnika nagrobnego nie odnajdziemy wśród zachowanych w Waldmüllerpark, zapewne uległ zniszczeniu podczas likwidacji cmentarza. Pozostaje jednak pytanie, w którym miejscu dawnego cmentarza pochowany został Ossoliński. Może można odnaleźć jego grób, a może też jego szczątki? Szansa pojawiła się niespodziewanie, ponieważ na terenie dawnego cmentarza Matzleinsdorf w 2023 roku rozpoczęto badania archeologiczne. Jednak w którym miejscu cmentarza znajdował się grób Ossolińskiego?

## Cmentarz Matzleinsdorf

Pierwotnie cmentarz był usytuowany na otwartym polu przed murami Wiednia, w ówczesnej miejscowości Nikolsdorf (dziś rejon Nikolsdorfergasse w 5. dzielnicy Wiednia). Chowano na nim m.in. ofiary zarazy (czernonki i tyfusu), która wybuchła w czasach walk o Wiedeń w 1683 roku, jak również poległych podczas walk obrońców miasta. Na wschód od katolickiej części cmentarza, na wydzielonym obszarze, dokonywano pochówku osmańskich najeźdźców. W późniejszym już czasie rozbudowujące się miasto, a również cesarski dekret cesarza Józefa II z 19 sierpnia 1771 r. zakazujący pochówku w kościołach na terenach miejskich (z wyłączeniem rodziny cesarskiej), przyczynił się do rozrostu cmentarza Nikolsdorf oraz zmiany jego nazwy na Matzleinsdorferfriedhof, nawiązującej do miejscowości Matzleinsdorf, bardziej odsuniętej od murów miejskich.

Cmentarz Matzleinsdorf był jednym z pięciu miejskich cmentarzy Wiednia i funkcjonował w latach 1784–1879. To na tym cmentarzu 19 marca 1826 roku spoczęły doczesne szczątki wielkiego Polaka, hr. Józefa Maksymiliana Ossolińskiego.

Dalsza rozbudowa miasta i likwidacja murów obronnych sprawiły, że od 1874 roku coraz częściej funkcje cmentarza Matzleinsdorf były przejmowane przez nowo utworzony Cmentarz Centralny w Wiedniu (Wiener Zentralfriedhof).

## Zaginiony grób

Po jednej stronie ulicy Landgutgasse w 10. dzielnicy Wiednia znajduje się Waldmüllerpark, a po drugiej wielki plac budowy. Do niedawna, jeszcze w drugiej połowie 2023 roku, były tam prowadzone prace archeologiczne. Trudno było przejść, nie zadając sobie pytania o przyczynę tych wykopalisk. Jak się okazało, w związku z planowaną budową mieszkalnych budynków, prace ekshumacyjno-archeologiczne były prowadzone na



Zachowane nagrobki cmentarne w Parku Waldmüllera

pozostałościach najstarszej części katolickiego cmentarza Matzleinsdorf. To na tym cmentarzu tłumy wiedeńczyków, w tym liczni Polacy, żegnali wielkiego Polaka, który poświęcił ogrom pracy i serca służąc obu narodom, hr. Józefa Maksymiliana Ossolińskiego.

Stare księgi cmentarne zawierają informacje o datach śmierci, przyczynach i datach pochówków. Odczytanie gotyckiego pisma w księgach jest nietrywialnym zadaniem, jednak poszukiwań informacji o Ossolińskim z powodzeniem podjęli się Anna i Andreas Hofstätter.

Okazało się, że Ossoliński pochowany został w najstarszej, katolickiej części cmentarza Matzleinsdorf, czyli właśnie tam, gdzie prowadzone były prace archeologiczne! Wspólnie z red. Sławomirem Iwanowskim udałem się zatem na rozmowę z zespołem archeologów zaangażowanych w prace w tej części cmentarza.

Kierowniczka zespołu archeologicznego, Judith Wiesbauer, wykazała gotowość do pomocy w poszukiwaniu miejsca pochówku hr. Józefa Maksymiliana Ossolińskiego. Niestety nie zachowały się dokładne imienne plany rozmieszczenia grobów, co tym samym uniemożliwiło dokładne określenie miejsca grobu Ossolińskiego. Pozostała tylko nadzieja na odnalezienie jakiejś zachowanej rzeczy, np. z jego imieniem, co tym samym doprowadziłoby do miejsca jego pochówku.

W trakcie prac ekshumacyjno-archeologicznych odkrywano warstwowo groby z różnych okresów istnienia cmentarza, wydobywano szkielety, pozostałości trumien, krzyżyki, medaliony, paciorki itp. Z ziemi wyłoniły się pozostałości muru cmentar-

nego. Wszystko to było bardzo intrygujące, jednak szansa na odnalezienie poszukiwanego grobu z każdym dniem stawała się coraz bardziej iluzoryczna. Postanowiłem jednak udokumentować to, co działo się na terenie byłego cmentarza, i zamieściłem na YouTube film pt. „Zapomniany przez Wiedeń”. Badania archeologiczne zostały zakończone z końcem 2023 roku.

## To jeszcze nie koniec

W poszukiwaniu wszelkich informacji dotyczących cmentarza i grobu Ossolińskiego udałem się do Dzielnicego Muzeum Favoriten. Tam też spotkałem się z zainteresowaniem osobą Ossolińskiego. Patrizia Cyniburg udostępniła mi stare plany z archiwum muzealnego, a kierowniczka muzeum Eva Fischer okazała duże zrozumienie dla moich działań. Wsparta też dzieło upamiętnienia polsko-austriackiego bohatera, sugerując, że najlepszym miejscem będzie współcześnie funkcjonujący cmentarz Matzleinsdorf, gdzie mógłby stanąć symboliczny nagrobek.

Obecnie w miejscu prac archeologicznych rozpoczęła się budowa osiedla mieszkaniowego. Czy sprawa zaginionego grobu Ossolińskiego jest zakończona? Jeszcze nie. Wydobyte szczątki pochowanych osób i wszystkie znalezione artefakty zostały przez archeologów zabezpieczone i złożone w odpowiednim do tego pomieszczeniu. Zapewne będą przechowywane przez wiele lat. Może wśród nich znajdują się doczesne szczątki hr. Józefa Maksymiliana Ossolińskiego? Może uda się je zidentyfikować na podstawie badań DNA? Jest to kosztowne i czasochłonne, ale możliwe.



Prace ekshumacyjno-archeologiczne na terenie byłego cmentarza

# Igrzyska Polonijne i Złot Polonii w Górnej Austrii

Z inicjatywy zarządu Wspólnoty Polaków w Górnej Austrii (WPwGA) 15 czerwca 2024 r. odbyły się Igrzyska Polonijne w Górnej Austrii połączone z XIV Złotem Polonijnym w Górnej Austrii.

Tegoroczna polonijna impreza zorganizowana przez Wspólnotę Polaków w Górnej Austrii odbyła się w przyjaznych warunkach pogodowych na obiekcie sportowym ASKÖ Steg w Linzu. Uroczystego otwarcia dokonali prezes WPwGA Julian Gaborek i redaktorka Polskiego Radia w Górnej Austrii Maja Haller.

## Imprezy sportowe dla dzieci

Rekordowa w tym roku liczba dzieci startowała aż w 21 dyscyplinach sportowych. Na zwycięzców czekały puchary i medale. W dodatkowych 6 konkurencjach zręcznościowych: hula – hop, noszeniu na głowie piłki palantowej na tyżeczce i woreczka z grochem, skakaniu przez taśmę, slalomie z piłką i rzuceniu do kosza pamiątkowe medale przewidziano dla każdego uczestnika.

W przerwach między konkurencjami sportowymi mali uczestnicy korzystali z bufetu, w którym oprócz posiłków dużym powodzeniem cieszyły się lody. Uśmiechnięta obsługa bufetu wraz z grzującym Grzegorzem, Dorotą, Wojtkiem i Januszem dawała

z siebie wszystko, aby dodać siły małym sportowcom. Dmuchała ślizgawka była dla najmłodszego pokolenia Polonusów niebywałą atrakcją, dostarczając im wiele ruchu i radości. Medalistów igrzysk udekorowali zaproszeni goście: konsul honorowy RP w Górnej Austrii Christian Hofer, wiceburmistrz Linzu Tina Blöchl, wiceburmistrz Linzu Martin Hajart, wiceprezydent Związku Zawodowych w Górnej Austrii Sandra Jurekovic, radni miasta Linz Helge Langer i Tomislav Pilipovic oraz poseł do Sejmu Górnej Austrii Erich Wahl.

## Turniej Piłki Nożnej

W ramach Igrzysk Polonijnych przeprowadzono XIV Turniej Piłki Nożnej o Puchar Górnej Austrii z udziałem 4 drużyn. Zwycięzcą turnieju została drużyna Made in Hungary biorąca poraż czwarty udział w tej imprezie. Na drugim miejscu uplasowała się drużyna Playbecks, trzecią pozycję wywalczyła drużyna gospodarzy Orzeł Linz, miejsce IV przypadło Parzniczance. Dodatkowo spe-

cialne puchary ufundowane przez wiceburmistrza miasta Linz ds. Integracji, Tinę Blöchl, otrzymała drużyna Made in Hungary, najlepszy strzelec Sabahudin Emrici z Playbecks i bramkarz Zoltan Barnaz z Made in Hungary.

## Występy kulturalne

Dla licznie zebranej publiczności z bogatym programem wystąpił Zespół Taneczny „Anima” z Linzu pod kierownictwem Angeliki Kirchmayr oraz Dziecięcy Zespół „Orchidea” Związku Węgierskiego z Linzu pod kierownictwem Henriett Mitnyan. Relację z imprezy przeprowadziła Telewizja PePeTV, za której kamerami stanął jej prezes Piotr Płonka.

Złot Polonijny urozmaicił konkurs Miss Lata 2024, wiążący się zawsze z gorącymi emocjami. Tytuł Miss Lata 2024 zdobyła Aglaja Holzer, której urodę i umiejętności publiczność nagrodziła największą liczbą punktów.

Zarząd Wspólnoty Polaków w Górnej Austrii gratuluje zwycięzcom w sportowych zawodach. Dziękujemy serdecznie wszystkim, którzy pomagali w przygotowaniach i prowadzeniu XIV Złotu oraz Igrzysk Polonijnych w Górnej Austrii, zespołom kulturalnym za wspaniałe występy, a publiczności za obecność. Zapraszamy w na kolejne igrzyska, które odbędą się 14 czerwca 2025 r.

Red. Polskie Radio w Górnej Austrii





# Problem złościącego się dziecka

Ostatni dyżur zdominował temat dzieci, a dokładniej mówiąc złościących się dzieci. Moi rozmówcy szukali porady, jak sobie radzić ze złością dziecka. Gdzie są granice, jakie trzeba dziecku wyznaczać, na ile pozwalać, a na ile przyjmować emocje dziecka?

Elwira Dubas



To bardzo częsty temat poruszany także w gabinecie. Rodzice sami przyznają, że od nadmiaru przeróżnych informacji w mediach czują się już pogubieni i i niezbyt pewni, jak powinni postępować.

Gdy dziecko się złości, rodzic zwykle zwraca uwagę jedynie na jego zachowanie i zaczyna pouczać: „Nie rób tak, tak nie wolno!”. W ten sposób jednak nic nie uczy, a tylko pacyfikuje złość. Wynika to z tego, że w dzieciństwie sam był tak samo traktowany, czyli dyscyplinowany, więc dyscyplinuje dziecko, zamiast być dla niego mądrym przewodnikiem po świecie emocji. A jeśli rodzic nie nauczy dziecka, jak się w świecie emocji poruszać, to jakim cudem ma ono to umieć? Dzieci uczą się przez obserwowanie i naśladowanie. Gdy więc rodzic krzyczy, rzuca rzeczami, nic dziwnego, że jego dzieci będą krzyczeć i robić to samo.

Złota zasada brzmi: „Uczucia tak, zachowanie nie”.

Złość dziecka należy przyjąć, bo nie pojawia się bez powodu, jest zawsze jakąś

informacją, np. o krzywdzie, i sama w sobie jest dobra, coś nam pokazuje. Żle będzie, jeśli dziecko, które czuje złość, odreaguje ją np. uderzając drugie dziecko zabawką. Wtedy należy mu to nazwać, wyjaśnić, np.: „Widzę, że się zezłościłeś na kolegę, bo zabrał ci zabawkę. Możesz się na niego złościć, ale nie możesz go bić. Chodź, pomogę ci przekazać koledze, jak się teraz czujesz”.

Natomiast zakazywanie emocji jest bezsensowne – one od tego nie znikną, zejda tylko do podziemia.

Pamiętajmy, że jeżeli odmawiamy dziecku prawa do tego, żeby ono czuło, to tak jakbyśmy zasłaniali mu oczy albo zatykali uszy. Odbieramy mu tym samym możliwość i prawo do korzystania z jednego ze zmysłów, czyli czucia, które jest niezbędne do funkcjonowania. Dziecko traci wtedy zaufanie do swoich odczuć, co będzie miało negatywny wpływ na późniejsze jego relacje z ludźmi.

Dziecko ma prawo być zezłoszczone, ale nie ma prawa krzywdzić i ranić innych. Bo co innego czuć emocją złości, a co innego być agresywnym. To kolosalna różnica, a rodzice są po to, aby nauczyć swoje dzieci, co robić z emocją złości.

Gorzej, gdy dorośli nie radzą sobie z własną złością, gdyż jak byli dziećmi, nikt im nie pokazał, jak to robić, w efekcie czego przekazują tę nieumiejętność własnym dzieciom i tak od pokoleń błędne koło złości toczy się dalej. Z dzieci, których nikt nie nauczył, jak się złościć, wyrastają dorośli, którzy tego nie potrafią. Dorośli, którzy nie potrafią się złościć, wychowują dzieci, których nie ma kto nauczyć, jak zdrowo wyrażać złość.

Bywa, że dziecko, które miało agresywnego rodzica, utożsamia złość z agresją. Patrząc, jak zachowanie rodzica niszczyło i raniło rodzinę, dziecko obiecuje sobie nieświadomie, że nigdy nie będzie takie jak agresywny rodzic. Czyniąc ten błąd uogólnienia, że każda złość to agresja, w najlepszej wierze wyrzeka się złości, wyrzeka się własnej siły i w efekcie wyrasta na człowieka, który nie umie wejść w konflikt, bronić swoich racji czy stawiać granice. Często ponownie wchodzi w rolę ofiary.

Niekiedy też dziecko orientuje się na podstawie sygnałów wysyłanych wprost lub pozawerbalnych, że jego złość nie jest mile widziana, że rodzic woli, gdy jest posłuszne i uległe, a wtedy z miłości do rodzica wyrzeka się swojej złości.

Podsumowując, powiedziałam swoim rozmówcom, żeby zaczęli uznawać złość dziecka za naturalny sygnał. To uczucie nieuniknione we wszystkich relacjach. I paradoksalnie, im ktoś jest nam bliższy, tym będzie złościć nas bardziej, bo tym większe wiążemy z nim nadzieje i pragnienia. Tym samym większa jest nieuchronna frustracja i większa będzie odczuwana złość.

Można powiedzieć, że tak naprawdę nikt nas nie zezłości, jak własny rodzic, partner, czy dziecko... Trzeba tylko nauczyć dziecko o nich mówić w zdrowy sposób, który nie krzywdzi i szanuje drugą stronę. Dlatego tak ważne jest, aby nauczyć się uznawać czyjeś emocje, nie zaprzeczać im, nie umniejszać. Odczuwaną złość można zawsze zamienić na zdrowe, asertywne zachowanie.

**Termin następnego dyżuru psychologicznego:**

**piątek, 30 sierpnia 2024 roku w godz. 18.00–20.00 pod numerem 0699/136 26 390 bezpłatnych porad udziela mgr Elwira Dubas, psycholog, psychoterapeuta rodzinny i par, trener, Master Coach.**

# Pomogliśmy czytelnikom



Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego w grudniu.

Aleksandra T. Fux

**Czy ślub kościelny w Austrii ma moc prawną, czy też należy również pobrać się w urzędzie?**

– Małżeństwo czysto kościelne (wyznaniowe) w Austrii jest nieważne w świetle prawa austriackiego. Prawnie ważne małżeństwo ma miejsce tylko wtedy, gdy zostaje zawarte przez urzędnika stanu cywilnego w obecności dwóch lub jednego świadka, lub bez świadków.

W Austrii małżeństwo jest zawierane, gdy zaręczona para deklaruje zamiar zawarcia małżeństwa osobiście przed urzędnikiem stanu cywilnego. W szczególności, urzędnik stanu cywilnego pyta narzeczonych indywidualnie i jednego po drugim w obecności dwóch lub jednego, lub przy braku świadków, czy chcą się pobrać, a jeśli odpowiedź jest twierdząca, oświadcza, że są prawnie połączonymi małżonkami.

Świadkowie obecni na ślubie muszą spełniać następujące wymagania: być pełnoletni oraz identyfikować się oficjalnym dokumentem tożsamości ze zdjęciem. Ponadto ważnym aspektem jest rozumienie języka, w którym odbędzie się ceremonia ślubna. Jeśli świadkowie nie władają danym językiem, konieczne jest skorzystanie z pomocy tłumacza.

**Właśnie się przeprowadziłem do Austrii i wynajęłem mieszkanie, ale na razie szukam pracy i nie wiem, jak długo zostanę. Czy koniecznie muszę się tutaj zameldować, jeśli nie wiem, na jak długo zostanę?**

– Każda osoba zamieszkująca mieszkanie w Austrii jest zobowiązana do zarejestrowania siebie i wszystkich nieletnich mieszkają-

cych w tym samym gospodarstwie domowym we właściwym organie meldunkowym.

Generalnie meldunek jest konieczny w następujących sytuacjach: tak jak w Pana przypadku, czyli pierwsza przeprowadzka do Austrii z zakwaterowaniem; przeprowadzka na terenie Austrii do nowego głównego miejsca zamieszkania tzw. „drugorzędnego miejsca zamieszkania”, podczas gdy główne miejsce zamieszkania pozostaje takie samo.

Meldunek musi zostać dokonany w ciągu trzech dni od wprowadzenia się do mieszkania, ale może też nastąpić dopiero po faktycznym zamieszkanu. Osoba odpowiedzialna za zakwaterowanie (np. właściciel mieszkania) potwierdza to w formularzu rejestracyjnym. Zarejestrowanie miejsca zamieszkania bez faktycznego zakwaterowania jest karalne (tzw. fałszywe zameldowanie).

Z drugiej strony każdy, kto nie dopełnia ustawowego obowiązku meldunkowego, w szczególności z powodu zaniechania zameldowania lub wymeldowania, lub dokonania fałszywego meldunku, popełnia wykroczenie administracyjne podlegające karze grzywny w wysokości do 726,00 euro (do 2180,00 euro w razie powtórnego wykroczenia), jak wynika z paragrafu 22 ustawy o meldunku (MeldeG, Meldegesetz).

**Kolejny dyżur prawny: środa, 10 lipca 2024 roku, od godz. 17.00 do 19.00.**

**Pod numerem tel. 01/ 205 80 90 bezpłatnych porad telefonicznych udziela polskojęzyczna adwokat mgr Aleksandra T. Fux.**

## VIII Marsz Pamięci Mauthausen-Gusen

W niedzielę 5 maja 2024 roku, w byłym niemieckim nazistowskim obozie koncentracyjnym KL Mauthausen-Gusen, odbyły się uroczystości związane z 79. rocznicą wyzwolenia obozów. Po głównych uroczystościach na terenie byłego obozu KL Mauthausen wyruszyliśmy spod Polskiego Pomnika w trasę VIII Marszu Pamięci Mauthausen-Gusen, organizowanego przez redakcję pisma „Polonika”.

Marsz rozpoczęli członkowie Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych.

Uczestnicy Marszu Pamięci przeszli tą samą drogą, którą codziennie przemierzali ludzie w pasiakach, którym odebrano człowieczeństwo, których uczyniono numerami i którzy mieli zostać na zawsze zapomniani. Przypomnieliśmy twarze schowane za numerami obozowymi – uczestnicy Marszu nieśli portrety kilkudziesięciu spośród ponad 30 tys. Polaków zamordowanych w obozach koncentracyjnych na terenie Austrii.

Na zakończenie wszyscy, w tym liczne grupy uczestników Szkoły Polskiej im. Jana III

Sobieskiego w Wiedniu, Związku Harcerstwa Polskiego Szczep „Gniazdo” w Austrii oraz Związku Piłsudczyków RP – Oddział Dunaj w Wiedniu, otrzymali pamiątkowe dyplomy, podpisane przez Stanisława Zalewskiego, byłego więźnia KL Mauthausen-Gusen, prezesa Zarządu Głównego Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, oraz przewodnik o Mauthausen-Gusen.

Opis trasy i historia obozu Mauthausen-Gusen znajdują się w przewodniku *Szlakiem Pamięci Mauthausen-Gusen* autorstwa Sławomira Iwanowskiego.



Fot. Malwina Pająk, Sławomir Iwanowski, Izabela Lejninger

W niedzielę 26 maja 2024 roku, w ogrodach wiedeńskiego Belwederu, odbył się szósty Bieg im. Księcia Józefa Poniatowskiego. Na trasę liczącą symboliczne 1918 metrów, w nawiązaniu do daty odzyskania przez Polskę niepodległości, wyruszyli dzieci, młodzież i dorośli.

## VI Bieg im. Księcia Józefa Poniatowskiego

Nie ogłaszamy w tym Biegu zwycięzców, liczy się uczestnictwo. Poprzez tę imprezę sportową chcemy upamiętnić i spopularyzować postać polskiego bohatera narodowego, księcia Józefa Poniatowskiego, który urodził się 7 maja 1763 roku w Wiedniu.

Był polskim generałem, naczelnym wodzem Wojsk Polskich Księstwa Warszawskiego, Marszałkiem Francji. Spoczywa w królewskim grobowcu na Wawelu, a jego postać dumnie spogląda z pomnika przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie.



Fot. Mariusz Michalski

## Długa Noc Kościołów 2024: IV Spacer śladami polskich świętych

Aż 600 kościołów w całej Austrii wzięło udział w „Długiej Nocy Kościołów”, której 20. już edycja odbyła się w piątek, 7 czerwca 2024 roku.

Wśród 900 rozmaitych wydarzeń, które miały miejsce w samym tylko Wiedniu – było i to zorganizowane przez redakcję pisma „Polonika”, a mianowicie „Spacer śladami polskich świętych w kościołach w centrum Wiednia”.

Odwiedziliśmy Minoritenkirche, Stanislauskapelle, Stephansdom, Jesuitenkirche,

Dominikanerkirche, Franziskanerkirche i St. Anna Kirche. Wszystkie one związane są z polskimi świętymi: Janem Pawłem II, Marią Faustyną Kowalską, Maksymilianem Kolbą, Stanisławem Kostką i Jackiem Odrowążem.

Tegoroczny spacer prowadzony był w językach polskim i niemieckim. Bardzo nas cieszy, że w naszych spacerach bierze udział tak wielu Austriaków zainteresowanych Polską. Wszyscy uczestnicy otrzymali szczegółowy,

dwujęzyczny opis trasy, a także przewodnik autorstwa Sławomira Iwanowskiego, który ukazał się w wersji polskiej i niemieckiej.

Na zakończenie tegorocznego spaceru udaliśmy się do kościoła oo. franciszkanów, którzy jak co roku zaprosili uczestników Długiej Nocy Kościołów na klasztorną supelę.

Następna „Długa Noc Kościołów” odbędzie się w piątek, 23 maja 2025 roku. Już teraz zapraszamy na V „Spacer śladami polskich świętych”.



Fot. Malwina Pająk, Katarzyna Kordziel

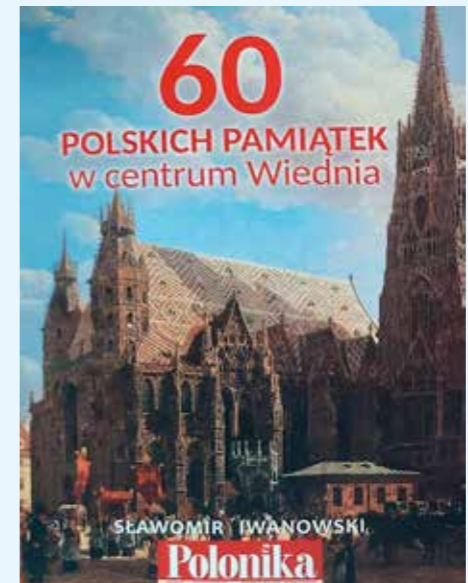
## IV Gra miejska „Polskimi śladami w centrum Wiedniu”

W niedzielę 23 czerwca 2024 roku redakcja „Polonika” zorganizowała czwartą edycję gry miejskiej „Polskimi śladami w centrum Wiednia”. Uczestnicy mieli za zadanie przejść trasę w centrum miasta i przy pomocy ogólnych wskazówek udzielonych przez organizatora odnaleźć miejsca związane ze wspólną polsko-austriacką historią i kulturą.

Wakacje to wspaniała okazja, by wyruszyć na poznawanie „polskiego” Wiednia i aby przekazywać innym wiedzę o tych miejscach. Wszystkie zebrał i opisał redaktor naczelny „Polonika” w publikacji *60 polskich pamiątek w centrum Wiednia*. Otrzymali ją, wraz z pamiątkowymi dyplomami, wszyscy uczestnicy gry miejskiej.



Fot. Malwina Pająk, Maria Głonek, Sławomir Iwanowski



## Vademecum Poloniki – spotkanie informacyjne



Nawiązując do spotkań informacyjnych, organizowanych przez redakcję „Polonika” w poprzednich latach, w piątek, 24 maja 2024 roku, w sali magistratu 15. dzielnicy Wiednia odbyło się kolejne tego typu wydarzenie. Adwokat dr Agata Wolińska-Umschaden omówiła m.in. takie tematy: emerytury, zasiłek dla bezrobotnych, zasiłek wychowawczy, zasiłek rodzinny, interwencje Jugendamtu, alimenty i testamenty. Uczestnicy mieli także możliwość zadawania indywidualnych pytań.

Wydarzenie zostało zorganizowane we współpracy z Miastem Wiedeń, Wydział Integracji i Różnorodności.

Fot. Sławomir Iwanowski

# Familienbeihilfe – świadczenie rodzinne



**Zasiłek rodzinny Familienbeihilfe otrzymuje rodzic na dziecko/dzieci pod warunkiem, że posiada swoje centrum życiowe na terenie Austrii i zamieszkuje wspólnie ze swoim dzieckiem/dziećmi we wspólnym gospodarstwie domowym.**

## Agata Wolińska-Umschaden

Wniosek należy złożyć we właściwym miejscowo (dla miejsca zamieszkania) urzędzie skarbowym (*Wohnsitzfinanzamt*). Pod wskazanymi powyżej warunkami świadczenie przysługuje dziecku do ukończenia 18. roku życia.

Roszczenie przysługuje nie tylko obywatelom austriackim, ale również obywatelom Unii Europejskiej, w tym Polakom. W przypadku obywateli Unii Europejskiej (obywateli Polski) posiadają oni w pierwszej kolejności prawo do świadczeń rodzinnych w kraju, w którym wykonują pracę zarobkową, także, jeżeli rodzina, w tym dzieci, stale przebywają w innym kraju unijnym. Przykład: ojciec pracuje w Austrii, a rodzina, w tym dzieci, mieszkają w Polsce. Jeżeli oboje rodzice pracują w dwóch różnych krajach unijnych (w podanym przykładzie w Austrii i w Polsce), wówczas właściwym do wypłaty świadczeń rodzinnych jest kraj faktycznego pobytu dziecka. We wskazanym powyżej przykładzie byłaby to Polska. W takim przypadku kraj, w którym pracuje drugi rodzic (w podanym przykładzie Austria), zobowiązany jest do wypłaty różnicy, jaka wynika z otrzymywanego świadczenia w miejscu zamieszkania dziecka a świadczenia, jakie wypłacane byłoby, gdyby dziecko mieszkało w kraju pracy drugiego rodzica.

W czerwcu 2022 roku *Indexierung* został uznany przez Europejski Trybunał Sprawiedliwości za sprzeczny z prawem unijnym i tym samym został zniesiony. Wszelkie wnioski złożone od czerwca 2022 roku nie podlegają

już zatem dopasowaniu do standardów kraju zamieszkania dziecka.

### Prawo do świadczenia po ukończeniu 18. roku życia

Po ukończeniu 18. roku życia dzieciom przysługuje zasiłek rodzinny wyłącznie wtedy, jeżeli podejmują dalszą naukę (wykształcenie w zawodzie, studia itp.)

Po zdaniu matury przez kolejne 4 miesiące przysługuje jeszcze prawo do poboru zasiłku rodzinnego, przy czym bez znaczenia jest to, czy na jesień dziecko podejmie studia/dalszą naukę, czy też nie. Dzieci z poważnym stopniem inwalidztwa posiadają prawo do zasiłku do ukończenia 25. roku życia.

Dzieci, które ukończyły 18. rok życia i nie podjęły dalszej nauki, nie posiadają prawa do zasiłku, nawet jeżeli są zarejestrowane w urzędzie pracy (*Arbeitsmarktservice*, AMS).

Zasiłek rodzinny można pobierać maksymalnie do ukończenia 24. roku życia. W wyjątkowych przypadkach okres ten może wydłużyć się do ukończenia 25. roku życia.

Dzieci stale niezdolne do pracy, jeżeli niniejsza niezdolność została stwierdzona przed ukończeniem 21. roku życia lub w trakcie odbywania wykształcenia w zawodzie przed ukończeniem 25. roku życia, mają prawo do świadczenia rodzinnego bezterminowo.

### Wysokość świadczeń rodzinnych

Wysokość świadczeń rodzinnych zależy od wieku dziecka i w 2024 roku wynosi:

- 132,30 euro od miesiąca narodzin,

- 141,50 euro od miesiąca, w którym dziecko osiągnie wiek 3 lat,
- 164,20 euro od miesiąca, w którym dziecko osiągnie wiek 10 lat,
- 191,60 euro od miesiąca, w którym dziecko osiągnie 19. rok życia,

W przypadku posiadania większej ilości dzieci, od każdego następnego przysługuje dodatek na każde z nich w ustalonej wysokości.

Rodzice zobowiązani do odprowadzenia podatku od dochodu otrzymują automatycznie wypłatę ulgi (*Kinderabsetzbetrag*). Jej wysokość aktualnie (2024) wynosi 67,80 euro na każde dziecko.

Dzieci między 6. a 15. rokiem życia otrzymują automatycznie w sierpniu wypłatę dodatkowych świadczeń z tytułu początku roku szkolnego (w roku 2024 kwota ta wynosi 116,10 euro).

Dzieci ze znacznym stopniem inwalidztwa otrzymują dodatkowo miesięcznie kwotę 180,90 euro. Do wniosku należy dołączyć zaświadczenie lekarskie.

### Wypłata zasiłku

Zasiłek rodzinny wypłacany jest miesięcznie. Dla dzieci urodzonych w Austrii wypłata zasiłku rodzinnego nie wymaga wniosku, bowiem przyznawany on jest automatycznie. Wpłata następuje do rąk rodzica zajmującego się domem (zazwyczaj matki), jednakże istnieje możliwość pisemnego zrzeczenia się wypłaty niniejszego świadczenia na rzecz drugiego rodzica.

Pełnoletnie dzieci mogą na własny wniosek uzyskiwać wypłatę zasiłku bezpośrednio na swoje konto wraz z ulgą podatkową. Wymagana jest zgoda rodziców.

Rodzice mogą zawnieść we właściwym miejscowo urzędzie skarbowym bezpośrednią wypłatę zasiłku na konto niepełnoletniego dziecka (ucznia, kształcącego się w zawodzie).

Pełnoletnie dzieci mogą uzyskiwać dochód do maksymalnej wysokości 15 000 euro rocznie. W przypadku przekroczenia niniejszej granicy obowiązuje zwrot, lecz wyłącznie różnicy.

# Jubileusz 10-lecia Polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Austrii



foto: Krzysztof Korbiel, Maria Glonek



Polski UTW w Austrii zapoczątkował swoją działalność 5.10.2012 r., kiedy to w Stacji Naukowej PAN w Wiedniu odbyła się inauguracja pierwszego roku akademickiego 2012/2013. Inicjatorem i prowadzącym wiedeński UTW jest redaktor naczelny „Poloniki”, Sławomir Iwanowski. Zainteresowanie UTW było i jest bardzo duże. Oprócz comiesięcznych wykładów studentki i studenci UTW rozwijają swoje zainteresowania w organizowanych przez siebie sekcjach. Obok zadań dydaktycznych Uniwersytetu, spełnia on również ważną rolę integracyjną, daje szansę na samorozwój, na zawarcie nowych znajomości, na grupę wzajemnego wsparcia, poczucie bycia potrzebnym

i docenianym. Wiedeński UTW utrzymuje także ścisłe kontakty z UTW działającymi w Polsce, organizowane są wspólne spotkania zarówno w Polsce jak i w Wiedniu.

Obostrzenia związane z pandemią COVID-19 spowodowały dwuletnią przerwę w działalności wiedeńskiego UTW, w związku z tym 10. rok akademicki przypadł na lata 2023/2024.

W dniu 25 czerwca 2024 r. w sali koncertowej Magistratu 15. dzielnicy Wiednia odbyło się uroczyste zakończenie 10. roku akademickiego. Uroczystość uświetnił koncert specjalnie zorganizowany dla wiedeńskiego UTW przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Artystyczne Gloria Artis w Wiedniu. Wystąpili



Katarzyna Słota-Marciniak (mezzosopran), Jakub Łęczycki (baryton), oraz Ayham Hamour (fortepian). W programie usłyszeliśmy niezapomniane polskie przeboje z czasów dwudziestolecia międzywojennego.

Zapraszamy seniorki i seniorów do Polskiego UTW w Austrii, w sprawie zapisów na kolejny rok akademicki prosimy kontaktować się z redakcją Poloniki, tel. 00436641008298, e-mail: redakcja@polonika.at Przyłącz się i Ty do nas, wspólnie mamy jeszcze sporo do zrobienia!



# 50-lecie Instytutu Polskiego w Wiedniu

**Finał obchodów jubileuszu 50-lecia Instytutu Polskiego w Wiedniu odbył się 22 czerwca 2024 r. i spotkał się z dużym zainteresowaniem wiedeńczyków, a także mieszkających w Austrii Polaków. Przygotowany został bogaty program kulturalny, pełen niezapomnianych atrakcji.**

W pierwszej części wystąpili przedstawiciele resortów spraw zagranicznych obu państw: podsekretarz stanu w MSZ RP Henryka Mościcka-Dendys oraz szef sekcji ds. kultury austriackiego MSZ Christoph Thun-Hohenstein, jak również burmistrz 1. dzielnicy Wiednia Marcus Figl oraz dyrektor Instytutu Polskiego w Wiedniu Monika Szmigiel-Turlej. Po tym oficjalnym rozpoczęciu wybrzmiało huczne „Happy Birthday” w różnych wariacjach, co wprowadziło wszystkich w świąteczny nastrój.

Następnie odbył się pierwszy koncert klasyczny z cyklu „Polish Spirit”. Pianistki Elżbieta Wiedner-Zajac i Natalia Rehling wykonały m.in. dzieła Chopina oraz impromptu „Fröhliche Begegnung” (Szczęśliwe spotkanie), utwór fortepianowy na cztery ręce skomponowany przez Elżbietę Wiedner-Zajac specjalnie na 50-lecie Instytutu.

Kolejnym punktem programu było czytanie sztuki Magdaleny Marszałkowskiej „Miałem szczęście”, które odkrywało tajemnice i burzliwe losy kamienicy przy Am Gestade 7, w której od ponad 50 lat znajduje się siedziba Instytutu.

Druga część koncertu klasycznego zawierała utwory Debussy’ego, Szymanowskiego i Moniuszki. Wystąpili m.in. trio Pontis oraz kwartet smyczkowy z Jolantą Sosnowską, Zuzanną Budzyńską, Weroniką Izert i Weroniką Strugałą. Po tym koncercie niektórzy uczestnicy wzięli udział w warsztatach tematycznych. Pod okiem Joanny Pacuły-Nowak (Mozarthaus Vienna) oraz Alicji Zell (Stowarzyszenie Mazurki) uczyli się polskich i austriackich tańców ludowych, a wraz z Bistro Piotrowski lepiłi tradycyjne polskie pierogi.

Podczas wieczornego koncertu wystąpił zespół Duxius, prowadzony przez Edytę Rogowską, który zaprezentował mieszankę funk, indie, rock i jazz, wprowadzając publiczność w niezwykle energiczny nastrój. Ten koncert był pełen energii i muzycznych niespodzianek. Wydarzenie moderowała Ewa Kasp, znana polsko-austriacka aktorka i influencerka. Podczas uroczystości w galerii Instytutu można było również obejrzeć wystawę STREET ART / MURALS, prezentującą wybór najciekawszych prac polskich artystów z ostatnich lat, z naciskiem na murale, które łączą kreatywność z technologią. Wystawiono m.in. miniaturę obrazu graffiti stworzonego przez zespół Instytutu Polskiego w Wiedniu. Warto wspomnieć, że zespół Instytutu nie tylko promuje sztukę, ale także sam ją tworzy! Dwie prace graffiti na jubileusz placówki powstały nad Kanałem Dunajskim.

Dziękujemy wszystkim za przybycie i wspólne celebrowanie 50-lecia Instytutu Polskiego w Wiedniu.

*Zespół Instytutu Polskiego w Wiedniu*



Foto: S. Hranowski



Foto: S. Hranowski



Foto: G. Lerner



Foto: G. Lerner



Foto: G. Lerner



Foto: G. Lerner

# Kultursommer Wien 2024

**Von 27. Juni bis 11. August bespielt das Open-Air-Festival mit mehr als 2000 Künstler:innen die gesamte Stadt.**

Weit mehr als 500 Acts aus den Bereichen Kabarett, Literatur, Musik, Performance, Tanz, Theater und Zeitgenössischer Zirkus stehen beim Kultursommer Wien 2024 auf dem Programm. Die städtische Kunst- und Kulturszene spiegelt Stimmungen und Anliegen der Menschen wider. Außerdem treten heuer besonders viele Künstler:innen in Austausch mit dem Publikum. Ob Body Percussion, Zaubershow oder Salsa: Das Publikum kann sich aufs Mittanzen und Mitmachen einlassen oder dem bunten Treiben gemütlich aus dem Liegestuhl heraus zuschauen.

## Kultur ums Eck

Von 4. Juli bis 11. August werden die Pop-up-Bühnen bespielt. Immer donnerstags bis sonntags von 18:30 bis 21:00 Uhr ergänzen

## Pop-up-Bühnen in ganz Wien

In den Parks und an den öffentlichen Plätzen rund um die Bühnen entsteht eine zwanglose Atmosphäre, die sowohl in Wien lebende Personen als auch Städtereisende zum spontanen Vorbeischauen und Verweilen einlädt.

„Das kostenfreie Kulturangebot schafft eine inklusive Umgebung, in der alle Menschen zusammen Kunst genießen können. Diese Zugänglichkeit stärkt das soziale Miteinander und erinnert daran, dass Kultur ein grundlegendes Recht für alle ist, unabhängig vom eigenen Portemonnaie“, erklärt Bürgermeister Michael Ludwig.

Platziert sind alle neun Bühnen außerhalb des Gürtels. Damit verbessert das

Festival die Lebensqualität in den Bezirken und eröffnet neue Perspektiven auf Wien.

## Standorte der Pop-up-Bühnen 2024

Hyblerpark (11. Bez.); Wilhelmsdorfer Park (12. Bez.); Großfeldsiedlung (21. Bez.); Wasserturm Favoriten (10. Bez.); Reithofferpark (15. Bez.); Währinger Park (18. Bez.); Mortarapark (20. Bez.); Schrödingerplatz (22. Bez.); Meischlgasse ASK Erlaa (23. Bez.).

## Eröffnungskonzerte

### der Wiener Symphoniker

Für eine festliche Eröffnung sorgen die Wiener Symphoniker im Prater (Kaiserwiese, 27. und 28. Juni, 19:30 Uhr). Unter der musikalischen Leitung von Dirk Kaftan bringen die Wiener Symphoniker, Sopranistin Annette Dasch, Tenor Georg Nigl und Singer-Songwriter Julien Le Play ein buntes Konzertprogramm auf die Bühne. Zu Ferienbeginn packen Familien und Freund:innen ihren Picknickkorb und genießen den Sommerabend vor der spektakulären Kulisse des Wiener Riesenrads. Eintritt frei!

### Chor- und Blasmusik beim Film Festival am Wiener Rathausplatz

Der Kultursommer Wien veranstaltet gemeinsam mit stadt wien marketing zwei

Konzertabende beim Film Festival am Wiener Rathausplatz: Am 20. Juli (18:30 Uhr) präsentieren der Blasmusikverein St. Karan, die Filmharmonie Wien, die Post und Telekom Musik Wien und das Vienna Big Band Project bekannte Melodien aus dem 20. Jahrhundert. Tags darauf, am 21. Juli (18:30 Uhr), geht es mit Chormusik aus dem vergangenen Jahrhundert weiter, dargeboten von cantus iuvenis, V.O.I.C.E., Voices4you sowie vom Popchor Wien.

## Kultursommer Plus: Zusammenkommen, austauschen & Kunst machen

Raus aus dem Liegestuhl heißt es beim Kultursommer-Plus-Programm. Die kostenlosen Workshops und Mitmachformate sind demokratie-stärkende, gemeinschaftliche Treffpunkte, bei denen sich Besucher:innen austauschen und künstlerisch aktiv werden können. Eine einmalige Chance, neue Menschen abseits der eigenen Bubble kennenzulernen ist das KunstBuffet. Hier werden Kunst und Essen in Häppchen serviert. Bei Performance & Draw bringen Teilnehmer:innen vom Bühnenprogramm inspiriert und durch experimentelle Übungen angeleitet, Zirkus, Tanz und Musik malend auf Papier. Außerdem ruft Kultursommer Plus heuer die Reihe Kunst & Kontakte ins Leben, bei der Künstler:innen beim gemeinsamen Picknicken Erfahrungen austauschen und Wissen teilen. Im Fokus stehen heuer Expertisen von behinderten Künstler:innen und jungen Kunstschaffenden sowie transdisziplinäre Ansätze im Zeitgenössischen Zirkus. Das gesamte partizipative Programm gibt's unter [www.kultursommer.wien/kultursommerplus](http://www.kultursommer.wien/kultursommerplus)

## Gartenkonzerte in Pensionistenhäusern

Im eigenen Garten den Kultursommer Wien erleben: Das können Pensionist:innen in den Häusern zum Leben. Insgesamt finden heuer in allen 29 städtischen Seniorenheimen Konzerte statt. „Die Stimmung hier ist berührend im besten Sinn: Oft erkennen Bewohner:innen Lieder, wippen zuerst sanft mit und singen schließlich voller Eifer mit“, erzählt Lucas Vossoughi, der heuer gemeinsam mit Theresa Aigner die Gartenkonzerte kuratierte. Je nach Kapazität ist ein Teil der Konzerte in den Pensionistenhäusern öffentlich zugänglich: Alle Infos dazu unter [www.kultursommer.wien/gartenkonzerte](http://www.kultursommer.wien/gartenkonzerte)

# Publikacje pisma „Polonika”

